

DZIENNIK OSTROWSKI

Organ urzędowy powiatu ostrowskiego

Rok 2

Ostrów (Wkp.), niedziela, dnia 21 października 1934 r.

Nr. 241

WŚRÓD ŁKAŃ I SZLOCHU TYSIĘCZNYCH TŁUMÓW ODBYŁ KRÓL ALEKSANDER SWA OSTATNIA WEDRÓWKĘ

Białogród (Tel. wł.). Wszyscy, którzy uczestniczyli we wczorajszych uroczystościach pogrzebowych wywoła niezatarte głębokie wrażenie z tej imponującej a zarazem wzruszającej manifestacji uczuć narodu.

Placz i łkania rozlegające się co chwile wśród tłumu, gdy obok niego przejeżdżała laweta, wioząca trumnę ze zwłokami króla, dowodziły, że ten, którego chowają, to nie tylko król i władca, lecz ktoś bliższy, ktoś kogo tłum ten kochał nie jako pana, lecz jako opiekuna i serdecznego przyjaciela. Dowodziły tej miłości tysiące wieńców, wieńców nieraz bardzo skromnych, bo uwitych z liści i cierni. Ale jakże wymownych. Miały być one symbolem ciernistej drogi, jaką kroczyć musiał zmarły monarcha, ale stały się równocześnie symbolem zjednoczenia całego narodu jugosłowiańskiego. Za trumną kroczyli złączeni wspólnym nieszczęściem obok siebie członkowie rządu i przywódcy opozycji ze Słowenięm dr. Koroszecem na czele.

Przez całą noc z środy na czwartek panował na ulicach miasta ruch niebywały. Krały do miasteczka dziesiątki tysięcy tych, którzy przybyli z całego kraju na uroczystości pogrzebowe i nie znaleźli już nigdzie pomieszczenia.

Wśród dźwięku wszystkich dzwonów rozpoczęła się o godzinie 8 rano żałobne nabożeń-

stwo w katedrze, do której o północy przeniesiono trumnę ze zwłokami króla. Około godziny 9.30 rano wyruszył kondukt żałobny, idąc obok starego pałacu w kierunku dworca wśród szpaseru, tworzonego z jednej strony ulicy przez nieprzeliczone tłumy, a z drugiej przez wojsko.

WSPANIAŁY KONDUKT ŻAŁOBNY

Na czele pochodu nieśli podoficerowie gwardji olbrzymi krzyż. Za krzyżem posuwał się oddział kawalerii w granatowych z czerwonymi wypustkami mundurach. Za kawalerią sztabary wszystkich pułków jugosłowiańskich, a dalej oddział gwardji pieszej w ciemnoniebieskich płaszczach i czarno-czerwonych czapach futrzanych. Kolejno maszerowały oddziały wojsk zagranicznych: piechota francuska w jasno-niebieskich mundurach, oddział marynarzy francuskich, marynarze angielskiej floty śródziemno-morskiej, oddział Rumunów w niebieskich bluzach, szare-owanych złotem piechota czechosłowacka w zielonych płaszczach, żołnierze tureccy w szarych mundurach i najbardziej prezentujący się oddział grecki.

Za oddziałami państw obcych szły oddziały armji jugosłowiańskiej w mundurach polowych.

Po przejściu wojska kroczył mistrz ceremonii pogrzebowych w otoczeniu rycerzy orderu

Karageorga, a za nimi duchowieństwo wszystkich wyznań. Konie tworzyli patriarchowie i biskupi obrządku prawosławnego w błyszczących od złota szatach.

Skolei dwóch oficerów gwardji prowadziło ulubionego konia króla Aleksandra, a za koniem nieśli na fioletowych poduszkach najwyżsi dygnitarze armji i marynarki insygnia królewskie, koronę, berło, jabłko oraz szablę króla i proporczyk.

Poprzedzana przez 30 przybranych kirem samochodów ciężarowych, wiozących tysiące wieńców, nadięchała wreszcie laweta, wioząca skromną trumnę, a ciągnięta nie przez konie, lecz przez żołnierzy wszystkich rodzajów broni. Głośne łkanie i płacz rozległy się w chwili, gdy trumna miała tłumy.

Za trumną kroczyli w czerni członkowie rodziny królewskiej, a więc królowa Maria, mająca przy boku młodzieńczego króla Piotra II w mundurze sokoła królowa Maria rumuńska i księżniczka - regent Paweł. Dalej szli królowie: Karol rumuński i Borys bułgarski oraz prezydent Francji, Lebrun, a za nim delegacje, reprezentujące 22 państwa.

Za reprezentacjami państw szli członkowie rządu oraz byli premierzy, wśród których ogólną uwagę zwracał Słowenięm dr. Koroszec.

Za członkami senatu i Skupsziny szły nieprzeliczone szeregi różnych organizacji i związków ze sztabarami.

OSTATNIA DEFILADA

Przed bramą wjazdową do dworca laweta się zatrzymała i tu przedefilowały poraz ostatni przed trumną oddziały wojskowe. Po defiladzie trumnę przeniesiono do noclegu nadzwyczajnego który odwiózł ją do stacji Mladenawac.

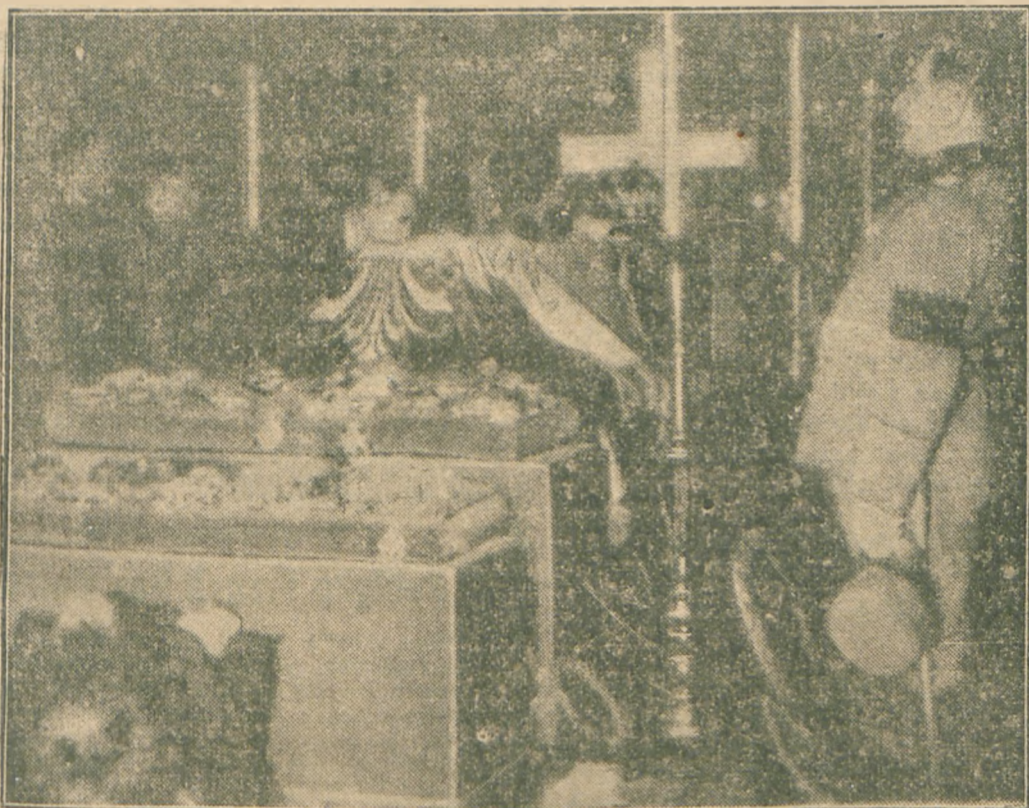
Po drodze, na wszystkich stacjach, czekały tłumy, pragnąc złożyć ostatni hołd ukochanemu królowi.

W Mladenawac trumnę wynieśli z wagonu wieśniacy w strojach narodowych i umieścili na samochodzie który ją powiózł w kierunku miejscowości Topola, a stamtąd do Oplenac.

Droga ta, od Mladenawac do Oplenac, dała przejmujący do głębi obraz, dowodzący jak wielką miłością cieszył się u ludu zmarły król Aleksander. Pomimo deszczu czekały nad drogą tłumy wieśniaków i wieśniaczek oraz dzieci, które przybyły z odległych okolic. Prawie wszyscy trzymali w rękach płonące świece i śpiewali pieśni żałobne. W chwili zbliżania się trumny rozlegał się głośny, przejmujący płacz i wszyscy padali na kolana. Cała droga zastana była kwiatami.

Po przybyciu do Oplenac wieśniacy byli kombatanci, zanieśli trumnę do kościoła i ustawili ją na katafalku przed głównym ołtarzem między trumnami króla Piotra I i Karageorga.

W kościele patriarcha Barnabas odmówił modlitwy za zmarłych. Po odśpiewaniu pieśni liturgicznych znieśli byli kombatanci trumnę do



Przed przewiezieniem trumny króla Aleksandra do mauzoleum Karadzordzewiczów, wystawiono zwłoki na widok publiczny w pałacu królewskim w Białogrodzie. Przy katafalku honorową straż pełnili oficerowie.

krypty, gdzie udało się również duchowieństwu oraz król Piotr II wraz z matką i księciem regentem Pawłem i reszta dostojników. Odmówiono ostatnie pacierze i wśród cichego płaczu bliskich zakryto grób granatową płytą.

Po ukończeniu ceremonii członkowie rodziny królewskiej i goście opuścili kościół i rozpoczęła się defilada zebranych wokół mauzoleum tłumów. (Nł)

WAŻNE NARADY W BIAŁOGRODZIE

Paryż. (PAT) Białogrodzki korespondent Ag. Radio donosi, że po posiedzeniu stałej Rady M. Ententy oraz po posiedzeniu przedstawicieli państw bałkańskich odbędzie się, prawdopodobnie na zamku królewskim, w Białogrodzie, wspólne posiedzenie obu grup. W obradach wezmą zapewne udział jugosłowiański regent ks. Paweł i król rumuński, Ka-

Gościnność słowiańska

Białogród (PAT). Tradycyjna gościnność jugosłowiańska wykazała się wczoraj w sposób uderzający przy odwołaniu się przez władze o dostarczenie mieszkań dla 250 dziennikarzy zagranicznych, którzy musieli opuścić hotele, ustępując miejsca przybyłym na pogrzeb dostojnikom. W ciągu dwóch godzin zaofiarowano zgóra 2 tysiące mieszkań.

rol. Chodzi tu nie tylko o manifestację uczuć przyjaźni dla Jugosławii, ale również o opracowanie programu, wspólnej obrony przeciwko tym wszystkim, którzy przez akcję w rodzaju zamachu marsylskiego usiłowałiby zakłócić spokój Europy i normalny rozwój narodów.

PRZYWÓDCY SPISKU UJĘCI!

Paryż (PAT). Agencja Havasa donosi z Rzymu, że na żądanie władz sądowych francuskiej policja włoska aresztowała w Turynie dr. Ante Pavelicza i Eugenjusza Kwaternika. Przy pierwszym badaniu aresztowani nie przyznawali się do uczestnictwa w organizacji zamachu na króla Aleksandra. Aresztowanych skierowano do więzienia w Turynie.

Marsylia (PAT). Wczoraj odbyła się konfrontacja Malny'ego z właścicielem hotelu. Malny zapewnia, że w dniu zamachu powrócił do swego hotelu o godz. 16.30. Właściciel hotelu twierdzi natomiast, że Malny powrócił dopiero o 18.30. Sędzia śledczy zwrócił uwagę Malny'ego na wielkie znaczenie, jakie posiada dla śledztwa ta różnica godzin, gdyż zeznania właściciela hotelu pozwalają przypuszczać, że Malny brał udział w zamachu.

Wiedeń (tel. wł.). W związku z aresztowaniem przywódcy chorwackiego Ante Pavelicza w Turynie przypominają tu sobie, że Pavelicz w roku 1922 przybył do Wiednia i utworzył organizację monarchistyczną. Planował on wówczas, przy pomocy puczu, wprowadzić Ottona Habsburga na tron austriacki. Później zamieszany był Pavelicz w różnych aktach terrorystycznych m. i. wymieniono jego nazwisko w związku z zamachem na pociąg kolejowy. Po sześciu latach pobytu w Wiedniu musiał go w roku 1928 opuścić.

Paryż (PAT). Cała prasa przywiązuje wielką wagę do aresztowania w Turynie przywódców ruchu chorwackiego, Pavelicza i jego bezpośredniego współpracownika Kwaternika, który — jak się okazuje — jest poszukiwanym przez policję Kramerem.

Aresztowanie przywódców rewolucjonistów odbyło się w następujących warunkach: Francuski urząd policyjny otrzymał wiadomość, że Pavelicz i Kwaternik zbiegli przez Szwajcarię do Włoch. Niezwłocznie wysłano odpowiednie depechy do policji rzymskiej, która obiecała dołożyć wszelkich starań, aby odszukać organizatorów zamachu marsylskiego. Aresztowanie nastąpiło w środę. Podano

to jednak do wiadomości publicznej dopiero wczoraj ze względu na dobro śledztwa. Pavelicz miał się ostatnio poróżnić z przebywającymi w Szwajcarii emigrantami chorwackimi Krygniewiczem i Kossuticzem, którzy nie zgodzili się na stosowanie terroru w walce politycznej. Na emigracji przebywał Pavelicz od r. 1928. Z ojczywistego kraju wyjechał niedługo po zabójstwie dep. Radicza. Wszystkie ostatnie dokonane zamachy terrorystyczne w Jugosławii przypisują Paveliczowi. Był on skazany przez sady jugosłowiańskie zaocznie na karę śmierci. Przed wyjazdem do Turynu ukrywał się w Pessaro, dokąd przybył z Lozanny. Drugi aresztowany Kwaternik - Kramer, jest studentem, synem b. pułk. armii austriackiej, pochodzenia chorwackiego Kramer brał bezpośredni udział w zamachu terrorystycznym na lokal policji w Zagrzebju. Większość życia spędził w Niemczech u siostry, która jest żoną jednego z przemysłowców niemieckich.

Paryż (PAT). Donoszą z Marsylii: Śledztwo, prowadzone w sprawie zamachu pozwoliło niezłomie stwierdzić, że dr. Pavelicz przebywał w Marsylii z końcem września br. Pavelicz zatrzymał się w towarzystwie jakiejś pani w jednym z hoteli koło dworca w d. 30 września. W rejestrze hotelowym zapisał się jako Padulescu, kierownik biura kolejowego w Bukareszcie. Pavelicz przybył do Marsylii z Paryża, nie zdołano jednak ustalić, dokąd udał się z Marsylii.

Jeszcze jeden zbrodniarz

Paryż. (PAT). Policja prowadzi w dalszym ciągu energiczną akcję, mającą na celu wykrycie wszystkich nici spisku na życie króla Aleksandra. W ostatnich dniach zdołano ustalić, że w spisku prócz Kramera odegrał dużą rolę również drugi wysłannik Pavelicza Mito Bzik, który od dłuższego czasu jest poszukiwany przez policję międzynarodową. Wyślano za nim listy gończe.

WEGRY NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO ZE ZBRODNIĄ MARSYLSKĄ

Budapeszt (PAT). „Pester Lloyd“ ogłasza dłuższy artykuł, odpierający zarzuty, jakoby Węgry zamieszane były w zamachu marsylskim.

Dziennik stwierdza na wstępie na podstawie dotychczasowych dochodzeń, iż żaden z aresztowanych w związku z morderstwem nie jest obywatelem węgierskim. Żaden z dzienników zagranicznych, prowadzących kampanię oszczerczą przeciwko Węgom, nie

wymienił ani jednego obywatela węgierskiego któryby pozostawał choćby tylko w najłagodniejszych stosunkach z mordercą lub jego pomocnikiem. Rzekomy obóz emigrantów chorwackich w Janka Pusztą, skąd terrorysty mieli wyruszyć w podróż przez Niemcy i Szwajcarię do Francji, jest już od siedmiu miesięcy zwinęty.

W Janka Pusztą grupa emigrantów chorwackich prowadziła wprawdzie od 10 lat fer-

mę rolniczą, gdy jednak rząd węgierski w marcu b. r. dowiedział się w Genewie, iż rząd białogrodzki zarzuca tym osadnikom chorwackim działalność, zagrażającą pokojowym stosunkom pomiędzy Jugosławją a Węgrami, premier Goemboes natychmiast zarządził rozwiązanie tej kolonii, co też bezwzględnie zostało wykonane. Dokonano tego w tym samym duchu lojalności z jakim również premier Goemboes zarządził na życzenie Białogrodu zwrot samolotu jugosłowiańskiego, który przymusowo lądował na Węgrzech. Na podstawie tych faktów dziennik z naciskiem podkreśla, że żadne władze węgierskie, ani państwowe ani lokalne, nie miały nic wspólnego z przygotowaniem do morderstwa w Marsylii oraz że niema nawet poszlak, że ze strony węgierskiej brały udział w tej sprawie chociażby tylko osoby prywatne.

Dziennik zaznacza dalej, że przeciwko zarzutom stawianym Węgom wystąpił cały szereg poważnych organów prasy światowej, która stwierdza, że wyjaśnić sprawę może tylko rząd węgierski. Wszelki inny sposób postępowania stanowiłby zamach na suwerenność Węgier i mógłby doprowadzić do nowych starć międzynarodowych.

Pismo stwierdza, że Węgom nie można stawiać zarzutu spowodu udzielenia azylu emigrantom jugosłowiańskim, gdyż tego rodzaju zarzut możnaby zwrócić przeciwko niemal wszystkim państwom europejskim.

Dziennik omawia skolei podstawy, na których wytoczono oskarżenie przeciwko Węgom i przedstawia koleje losu, jakie przeszedł czechosłowacki paszport nr. 185744, należący najpierw do nauczycielki Joanny Majerskiej, znaleziony następnie przy mordercy. „Pester Lloyd“ zaznacza przytem, że na tej podstawie raczej możnaby zastanawiać się czy nie istniały jakieś stosunki pomiędzy grupą terrorystów a czechosłowackim biurem paszportowym w Budapeszcie.

Sprawa odebrania paszportu Majerskiej przez urzędnika konsulatu czechosłowackiego w Budapeszcie wymaga jeszcze wyjaśnienia, gdyż wypadek ten stanowi naruszenie suwerenności Węgier. Mimo, iż Majerska jest obywatelką czechosłowacką, podczas swego pobytu na Węgrzech pozostaje pod ochroną władz i praw węgierskich. To też konsulat powinien był tu działać za pośrednictwem węgierskich władz bezpieczeństwa. Postępowanie konsulatu czechosłowackiego było niezgodne z prawem międzynarodowym.

W końcu dziennik węgierski daje do zrozumienia, że cała kampania oszczerczą przeciwko Węgom, inspirowana jest przez Pragę, a inicjatorem jej jest minister Benesz. Świadczyć ma o tem nie tylko incydent z paszportem, lecz również antywęgierska kampania dzienników zagranicznych, m. in. francuskich, prowadzona, zdaniem „Pester Lloyd“, według „dobrze znanych“ metod pras-
kich“.

Jugosławia żąda wyjaśnień

Budapeszt. (PAT) Według informacji z kół politycznych poselstwo jugosłowiańskie w Budapeszcie zażądało w zwykłej formie dyplomatycznej pewnych wyjaśnień w związku ze sprawą zamachu w Marsylii. Ze względu na dobro śledztwa cała ta sprawa traktowana jest jeszcze poufnie

Polityka Francji bez zmian

Paryż. (PAT.) Min. Laval po objęciu urzędowania na Quai d'Orsay zbadał dokładne desisiers, pozostawione przez min. Barthou i odbył szereg konferencji z kierownikami poszczególnych działów Ministerium. Obecnie można już stwierdzić że polityka Francji nie ulegnie żadnym zmianom. Zbliżenie z Włochami jest nadal jednym z celów Quai d'Orsay. Min. Laval odbędzie projektowaną przez min. podróż do Rzymu. W chwili obecnej przedwczesnym byłoby ustalać datę tej wizyty.

AMB. LAROCHE U MIN. LAVALA.

Z Paryża donosi (PAT): Min. spr. zagr. Laval przyjął wczoraj ambasadora francuskiego w Polsce p. Laroche.

DLACZEGO WĘGRY I POLSKA OBDARZAJĄ SIĘ TRWAŁĄ PRZYJAŹNIĄ?

W związku z miłą dla społeczeństwa polskiego wizytą premiera Goemboesza, która niewątpliwie zacieśni jeszcze istniejące oddawna węzły przysłowiowej już serdecznej przyjaźni polsko-węgierskiej, uważamy za stosowne przypomnieć społeczeństwu, dlaczego przyjaźń naszych narodów jest od wieków tak trwała i powszechna. Przez powszechność rozumiemy tu fakt niepospolity w historii dwóch narodów, że przyjaźń we wzajemnych stosunkach objawia się nie tylko przez wystąpienia oficjalnych przedstawicieli obu rządów, ale ujawnia się przez częste manifestacje całych prawie społeczeństw.

Dla nas w tym stanie rzeczy najważniejszym jest moment, że ta powszechna sympatia objawiała się na Węgrzech w czasach najcięższych, t. j. w okresie niewoli kiedy społeczeństwo, rozdarte zaborami, straciło już w większości swej nadzieję odzyskania niepodległości, a więc w chwili, kiedy Węgrzy mogli się najmniej spodziewać konkretnych od nas korzyści.

Niewątpliwie podłożem dla tak serdecznego uczucia są karty wspólnej naszej historii, czy to z okresu panowania Jagiellonów (1490—1526), czy to z czasów wielkiego króla Stefana Batorego — księcia siedmiogrodzkiego (1576—1586). Jednak najbardziej dla Węgrów przekonującym momentem, na rzecz szlachetności Polaków była krew obficie przelana na ziemi węgierskiej przez uczestników powstania 1831 roku, na czele z bohaterami narodowymi Polski a potem Węgier — generałami J. Bemem, Debińskim i Wysockim (1848—1849), a dalej w czasach już ostatnich zwycięskie boje II-giej Brygady Legionów Polskich 1914—15 r.

Pierwsze masowe wystąpienia Węgrów w sprawie polskiej datują się od roku 1831, kiedy to trzydzieści sześć komitatów węgierskich, na czele z komitatem Nograd i Bars, zwróciło się do króla węgierskiego, żądając od niego interwencji w sprawie polskiej. Co więcej niektóre komitaty domagały się wprost wypowiedzenia wojny Rosji. Jak wiadomo jednak sfery wiedeńskie sparaliżowały te akcje. Dalej możemy notować cały szereg wystąpień w sprawie polskiej w parlamencie węgierskim, podczas których wybitni posłowie domagali się od rządu swego, aby ten ostatni starał się interweniować na rzecz przyrzeczonej przez Rosję autonomii królestwa polskiego.

Z pośród wielu wybitnych mężów stanu naszych przyjaciół, wybija się postać hr. Juliana Andrassiego, który od chwili objęcia stanowiska prezydenta ministrów na Węgrzech (1867 r.) za wszelką cenę starał się ruszyć sprawę polską z martwego punktu.

Podczas wojny europejskiej, kiedy część społeczeństwa chciała żyć w zgodzie z Rosją, co nasuwało Węgrom smutne refleksje, a to w związku z udziałem ich w wojnie po stronie państw centralnych, nastąpiło pewne oziębienie natchnienia ich przyjaźni do nas, aż dopiero krew przelana przez Legiony polskie na Węgrzech, sprawę naszą postawiła we właściwym świetle. W tych samych miejscach, w których legionści polscy Wysockiego staczali walki z armją rosyjską w 1849 r., ujrżeli Węgrzy drugą brygadę Legionów polskich, powstrzymującą znowu drugi, może jeszcze groźniejszy napór wspólnego wroga. Operacje pułków polskich w październiku 1914 r. zostały uwiecznione tak pomyślnym skutkiem, że w ciągu niemal jednego tygodnia została ogromna przestrzeń kraju uwolniona od nieprzyjaciela, wypartego przez Karpaty do Galicji, i tak przez długie zimowe miesiące 1914/15 roku niezłomna straż granic Węgier trzymała „Żelazna Brygada” by z wiosną ruszyć z ziemi węgierskiej do Polski i w zwycięskim pochodzie dotrzeć do brzegów Dniestru i besarabskich stanic na kresach Rzeczypospolitej.

Ten przebieg kampanii zimowej Legionów zjednał żołnierzowi polskiemu nie tylko na górnych Węgrzech, uratowanych bezpośrednio od zniszczenia, ale i w całym kraju wdzięczność oraz świetną opinię. Zaszczytna dla Legionów polskich opinia znalazła swój wyraz przedewszystkiem na łamach prasy węgierskiej, która obszernie rozpisywała się o bohaterskich czynach Legionów i to w czasach, kiedy w całej Europie a nawet w Polsce głucho było o Legionach polskich. Zainteresowanie Legionami wzrastało z dniem każdym, aż wreszcie objawiło się w ol-

brzymich manifestacjach narodu w postaci rezolucji komitatów węgierskich a także w oświadczeniach sfer miarodajnych. A nadto do Legionów zaczęli licznie napływać ochotnicy węgierscy, którzy z czasem utworzyli nawet mały oddział. Obecnie zaś ci, co pozostali przy życiu, tworzą na Węgrzech związek legionistów polskich, szerząc dalej chwałę niezatartych czynów oręża polskiego.

Na skutek tych czynów wojennych, popartych jeszcze przez zwycięskie walki I-ej Brygady Legionów Marszałka J. Piłsudskiego pod Deblinem, Łowczówkiem i Konarami, manifestacje narodu węgierskiego obejmowały coraz większe kręgi, aż wreszcie, jak wspomniano, po raz drugi w dziejach Węgier doszło do uchwał trzydziestu kilku komitatów i rad miast autonomicznych, przyczem w myśl ustawy uchwały te musiały się znaleźć na porządku dziennym sejmu. Z okazji wymienionych uchwał sprawa polska została kilka razy bardzo mocno poruszana przez przedstawicieli wszystkich prawie klubów poselskich w sejmie węgierskim, przyczem na jednym posiedzeniu sejmu złożył oświadczenie ówczesny premier węgierski hr. Tisza, zapewniając izbę w zakończeniu swego przemówienia, że wszystkie decydujące czynniki monarchji pragną przy rozwiązaniu sprawy polskiej, uwzględnić

żądania i życzenia Polaków. Opisano manifestacje narodu, oraz oświadczenia rządu węgierskiego a jednak miały tę dobrą stronę, że zaktualizowały sprawę polską na forum ówczesnej Europy i dowiodły, że kwestja stworzenia Państwa Polskiego musi być rozwiązana. Trzeba tu zaznaczyć jeszcze, że parlament węgierski był jedynym parlamentem w Europie, z którego trybuny rozlegały się w sprawie polskiej głosy prawdziwie szczerze i życzliwe.

Ta głęboka przyjaźń do Polski rozwija się i obecnie jaknajpomyślniej. W głębokiej i szczerzej pamięci mamy pomoc Węgier, udzieloną nam w czasie wojny bolszewickiej. Jako przykład szczeremu nastawieniu społeczeństwa węgierskiego może posłużyć także fakt, że prawie każde dziecko zna nazwisko naszych bohaterów narodowych i może się pochwalić znajomością naszego hymnu państwowego. Również dowodem wielkiej do nas przyjaźni jest i ta okoliczność, że wspólnych naszych bohaterów uczczono na Węgrzech w sposób najwspanialszy, a mianowicie wystawiono już kilka pięknych pomników, naprzykład króla Sobieskiego, gen. Bema i innych.

W tym stanie rzeczy potrzebą chwili jest wzmoczenie wymiany kulturalnej i artystycznej, spopularyzowanie turystyki do tego pięknego kraju i nawiązanie bliższych stosunków handlowych, co przyniesie obydwu krajom duże korzyści, niezależnie od możliwości nawiązania kontaktu politycznego.

A. S.

LUDZIE, KTÓRZY UCIEKLI OD WOJEN NA KRANIEC ŚWIATA od dwu lat przebywają w rejonie działań wojennych

Jedną z nie najmniejszych osobistości wojny o Gran Chaco, która toczy się ciągle między Boliwią i Paragwajem, jest sytuacja, w jakiej znaleźli się Memnonici. Ironja losu sprawiła, że ludzie ci, którzy w myśl przykazań swojej wiary odmawiają spełniania powinności żołnierskiej i którzy, uciekając od wojen w Europie, wywedrowali do dżungli Gran Chaco, niemal odrazu po przybyciu do nowej „ziemi obiecanej” znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie działań wojennych.

Memnonici mają już za sobą niejedną wędrowkę. Jest to stara sekta religijna, która powstała w początkach protestantyzmu. Założycielem jej był Holender Memnon, uczeń Lutra. Doktryna religijna tej sekty nie odbiega więc zbyt od protestantyzmu niemieckiego, ale główna różnica polega na tem, że wyznawcom Memnona nie wolno się bić. Założyciel tak bowiem postawił żeby zaprotestować podobno przeciw wojnom religijnym.

Pierwsze kolonie Memnonitów powstały w obrębie dzisiejszej granicy holendersko - niemieckiej. Narażeni jednak na prześladowania spowodowane odmawianiem powinności wojskowej, postanowili wywedrować gdzieindziej. Nadarzyła się właśnie sposobność, gdy Katarzyna II ściagała zaczęła kolonistów niemieckich do Rosji.

Na Krymie udzielono im rozległe obszary ziemi do zagospodarowania, a zarazem carowa przyznała im specjalny przywilej, zwalniający ich od obowiązku noszenia broni. Gdy w roku 1874 wprowadzona została w Rosji powszechna służba wojskowa, delegacja Memnonitów udała się do Petersburga i uzyskała od cara potwierdzenie danego im przez Katarzynę II przywileju.

Memnonici zagospodarowali się na Krymie i potworzyli bogate osady i przeżyli w spokoju aż do rewolucji bolszewickiej. Z tą chwilą wszystkie ich posiadłości zostały skonfiskowane, a za razem skasowano im przywilej zwolnienia od służby wojskowej. Część Memnonitów zdolała uciec i osiedliła się w Kanadzie razem z Duchoborcami, sekta pochodzenia rosyjskiego, która w swojej wierze posiada dziwaczne przykazanie co do praktykowania nagości w pewnych okazjach i która z tego powodu napsuła wiele krwi władzom kanadyjskim.

Pozostała na Krymie reszta Memnonitów została przez bolszewików uwięziona spowodowane stawianiu biernego oporu i deportowana na Syberję do obozów koncentracyjnych, które otworzyły się dla nich dopiero na interwencję Ligi Narodów w roku 1926. Sowiety pozwoliły im wy-

emigrować, ale żadne państwo nie chciało im udzielić azylu ze względu na ich antyspołeczne wyznanie. Dopiero Paragwaj zgodził się ich przyjąć i udzielił im na osiedlenie się dżunglę w Gran Chaco, licząc, że ją częściowo wykarczują i zagospodarują.

Zaledwie jednak powstały tam pierwsze osady, gdy wybuchła wojna Paragwaju z Boliwią. W początkowym okresie walk ich terytorjum znalazło się pomiędzy liniami wojsk paragwajskich i boliwijskich, ale bitwy i starcia nie były nigdy groźne, tak, że mienie Memnonitów nie wiele ucierpiało. Później Boliwijczycy zostali odparci na zachód tak, że linia bojowa biegnie dziś w odległości 200 km. od osad Memnonitów.

Paragwajczycy nie zmuszają ich do wojowania. Mogli się zagospodarować bez przeszkód, sprowadzili rodziny, pozostałe w Kanadzie, wykarczowali część dżungli, osuszyli bagna, pobudowali domy i uprawiają rolę. Posiadają obecnie siedemnaście wiosiek.

I znów przez dziwną ironję losu szybkie stosunkowo zagospodarowanie się w dżungli Gran Chaco umożliwiło im nie co innego, jak właśnie wojna, od której uciekali zawsze i wszędzie. Swoje produkty sprzedają intendurze paragwajskiej, zaopatrując w dużej mierze w żywność armję Paragwaju. Ten pewny i zyskowny rynek zbytu straca, gdy wojna się skończy, pokój zostanie podpisany i 75 000 ludzi wojsk paragwajskich wróci do wnętrza swego kraju.

Memnonici do dziś dnia zachowali swoją starą gwara holendersko - niemiecką. Znają również w większej części język rosyjski. Tradycje starej Rosji pozostają u nich dotąd bardzo żywe, przybierając nieraz naiwne formy. Wierzą jeszcze święcie, że car Mikołaj II nie zginął i że żyje gdzieś w niewiadomym miejscu, litując się nad dołą swego narodu. Jednego dnia, posławiły od starości, wróci do Petersburga, wstąpi na tron z berłem carów w rękę i stara Rosja powstanie z popiołów.

In.

145 ofiar zatrucia na bankiecie

Aleksandrja. (PAT) 5-ciu Egipcjan umarło z zatrucia, a około 140 ciężko zachorowało na skutek spożycia najwidoczniej nieświeżych pokarmów na bankiecie weselnym. Po zakończeniu bankietu ulicami krążyły liczne samochody sanitarne, przewożące chorych do szpitala.

Zwierzęce morderstwo

popelnione na córeczce emigranta polskiego

W Charleroi został popełniony zwierzęcy mord, którego ofiarą padła córka naszego wychodźcy. Na jednej z ulic tego miasta górniczego znajdował się sklep spożywczy, będący własnością rodziny emigracyjnej, niejakich Libickich. Zajmowali oni tam cały parter, podczas gdy nad nimi mieszkał niejaki Windericx. W całej okolicy cieszyli się onj ogromnym poważaniem i znani byli ze swej ogromnej miłości, jaką okazywali dziesięcioletniej córeczce Rózcze.

Codziennie o świcie Libicki udawał się z żoną na targ, skąd wracał około 7 rano. Córeczke zostawiali w domu. Onegdaj, gdy wyszli według zwyczaju na targ, dwóch przechodniów zauważyło plynące z ich pokoju kłęby dymu. Wpadli natychmiast do środka i zauważyli wijącą się z bólu córeczke Libickich — Rózcę. Zaalarmowano straż ogniową i przeniesiono nieszcześliwą dziewczynkę do szpitala, gdzie powtarzając w malignie: „Piotr, co ty robisz” — wzięła ducha.

Policja stwierdziła natychmiast, iż ma do czynienia z podpaleniem. W skromnym mieszkaniu Libickich było pełno rozlanej ropy, ponadto w łóżeczku ich córki pościel również była przesiaknięta ropą. Znajdowały się tam również kawałki drzewa używane do wzniesienia ognia. — Ślady ropy prowadziły do pokoju zamieszkanego przez Belga Piotra Windericxa, tam go jednak nie było. Niedługo potem policja schwyciła go w chwili, gdy starał się zmyć z siebie ślady popełnionej zbrodni. Stawiony przed sędzią śledczym, oświadczył, iż jest niewinny, lecz policja prowadzi dochodzenie, stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, iż tylko on mógł to morderstwo popełnić. W czasie śledztwa wyszły na jaw niesłychanie sensacyjne szczegóły. Mianowicie zbrodnia miała podłoże seksualne. Morderca żyjące jeszcze dziecko oblał ropą i podpalił.

Śledztwo wykazało, iż Windericx, mając dwadzieścia lat, dokonał w Gandawie napadu handyckiego i zamordował w zwierzęcy sposób dwie stare kobiety. Skazany był za to na 22 lat ciężkich robót, lecz po odsiedzeniu części kary został wznuszczonej na wolność. W Belgii jest, jak wiadomo, specjalne prawo Lejeuna, które pozwala ułaskawić kryminalistów przed czasem i tym razem morderca może być skazany jedynie na karę więzienia, gdyż w Belgii kara śmierci nie jest wykony-

wana. Według tradycji, król za każdym razem skazanego na śmierć ułaskawia, zamieniając mu to na dożywotnie więzienie. — W chwili obecnej w samych więzieniach limburskich przebywa około 400 skazańców, którzy posiadają za sobą wyroki śmierci.

W całej okolicy Charleroi zwierzęce morderstwo, popełnione na córeczce rodziny emigrantów Libickich wywołało powszechne oburzenie. Tłum ludzi czekał do późnego wie-

czora na przewiezienie mordercy karetką policyjną od sędziego śledczego do aresztu, a gdy to nastąpiło, rzucono się na mordercę z zamiarem zlinczowania go. Niewielka asysta policyjna nie uchroniłaby mordercy od śmierci, gdyby nie szofer, który w pewnym momencie ruszył bardzo szybko. Zachowanie się mordercy Windericxa jest niesłychanie cyniczne.

FANTASTYCZNE PRZYGODY ŻOŁNIERZA W SPÓDNICY

Z wybuchem wojny światowej, w sierpniu 1914 roku, młoda 20-letnia Węgierka Muzi Sandor zaciągnęła się do wojsk węgierskich, przebrana za mężczyźnię. Uczyniła to zarówno z patriotyzmu, jak i z miłości, aby towarzyszyć na front swemu narzeczonemu, nazwiskiem Jenő Harta.

W kilka miesięcy potem wszelki ślad po niej zaginął. Z upływem lat, gdy żadna wieść od niej nie nadchodziła, myślano, że poległa w czasie walk na froncie rosyjskim i jej narzeczony, który był ciężko ranny, dostał się do niewoli i wreszcie po zawieszeniu broni wrócił do ojczystego kraju i wybrał sobie inną towarzyszkę życia.

I oto teraz nagle po dwudziestu latach nieobecności, Muzi Sandor zjawia się w rodzinnej swojej wiosce. Ma za sobą nieskończony szereg przygód i peregrynacji po świecie, które zaprowadziły ją do Arabii, Persji, Rosji, Chin, Filipin, Hiszpanii i innych krajów jeszcze. I ona również poślubiła kogo innego, tak, że nie może zarzucać braku stałości narzeczonemu, z miłości do którego przywdziała ongi mundur wojskowy. Wróciła jako kobieta czterdziestoletnia, przedwcześnie postarzała przejściami wszelkiego rodzaju.

Od chwili zaciągnięcia się do wojska życie jej toczyło się, jak powieść. Na froncie, gdzie służyła w tym samym oddziale, co jej narzeczony, spisywała się dzielnie i z meską wytrwałością, tak, że nikt nie domyślał się w niej kobiety. Jednakże w grudniu 1914 w czasie ataku rosyjskiego Muzi dostała się do niewoli, podczas, gdy jej narzeczony legł na placu boju ciężko ranny.

W obozie jeńców Muzi Sandor przywdziała na nowo szaty niewieście poczem udało się jej zbiec i przedostała się aż do Salonik, gdzie próbowała zarabiać na życie. Jednakże zamiłowanie do życia żołnierskiego jeszcze raz wzięło u niej górę i przebrawszy się ponownie po męsku, zdołała się zaangażować do wojsk tureckich. Wystąpiła do Mezopotamii, brała udział w kampanii przeciwko Anglikom na pustyni.

Raniona w czasie jednej potyczki dostała się w ręce Beduinów, którzy wzięli ją za szpiega angielskiego.

Skazano ją na obcięcie różgami aż do śmierci. Gdy jednak rzekomego szpiega ogłoszono za szatę prawdą wyszła na jaw i zabobonni koczowniczy darowali karę „mężczyźnie, którego Allah przekształcił na kobietę, by go uchronić od katuszy.

Później wódz plemienia wciągnął ją do swego haremu i przez szereg miesięcy „narzeczona” przenosiła się z miejsca na miejsce po paskach pustyni, dzieląc żywot koczowniczego plemienia.

Gdy wkońcu dość miała tej włóczęgi, porwała o ucieczkę. Korzystając z tego, że plemię znajdowało się nad brzegami morza Kaspijskiego, nocą na koniu uciekła z obozu i przedostała się aż do Teheranu, gdzie zgłosiła się do konsula rosyjskiego, podając się za obywatelkę węgierską z Rusi zakarpackiej i prosząc o przyjęcie jej jako pielęgniarki do szpitala wojskowego. Propozycja jej została zaakceptowana i we wrześniu 1917 roku znalazła się w Piotrogradzie, ale niedługo tam pobyla, gdyż musiała uciekać przed bolszewikami.

Skończyła przedostała się na Syberję i zaciągnęła się znów do wojska, walcząc w oddziałach „białych” przeciwko bolszewikom. Należała do oddziału, który stacjonował niedaleko Ekaterynburga i którego obecność przyspieszyła zglądzenie rodziny carskiej, ponieważ bolszewicy obawiali się zagonu.

Z końcem 1918 roku Muzi Sandor znalazła się w Mandżurii, gdzie zarabiała na życie jako kelnerka w jednym z lokalów nocnych w Charbinie, a następnie wędruje dalej do Pekinu, Szanghaju i Kong-Kongu. W tem ostatnim mieście zakochała się w niejakim pewnym oficerze rosyjskim emigrancie i wyprzedził się dla niej z ostatnich kosztowności, a gdy już nie stało przed nią popełnić samobójstwo. Awanturniczka niewiasta postanawia wówczas powrócić do ojczystego kraju, ale nie mając żadnych papierów naprzód starała się o paszport.

Została tancerką w jednym z portowych lokalów Hong-Kongu, gdy poznała tam pewnego marynarza hiszpańskiego, oficer statku handlowego, odbywającego drogę pomiędzy Chinami i Filipinami, Gonzales, takim było nazwisko tego Hiszpana, postanawia ją wyrwać z fatalnego otoczenia i nie bacząc na burzliwą jej przeszłość poślubiła ją, a następnie zabiera ze sobą do Barcelony.

Tam awanturniczka Węgierka przebywała aż do ostatnich czasów to jest do śmierci swego męża. Zostawszy wdowa postanawia wreszcie wrócić do rodzinnych stron i niedawno właśnie pojawiła się w wiosce rodzinnej Bala, stając się przedmiotem sensacji i powszechnego zaciekawienia miejscowej ludności.

KTO WYGRAŁ?

W pierwszym dniu ciągnięcia 1-el klasy 31-el polskiej loterii państwowej wygrane padły na numery następujące:

10.000 zł na nr. 30195.
 po 5.000 zł. na N-ry 52935 178576,
 po 2.000 zł. na N-ry 52044 139376,
 po 1.000 zł. na N-ry 47310 171270
 po 400 zł. na N-ry 24133 20090 34557 39256 123714 124177 138190.
 po 200 zł. na N-ry 4180 13879 27040 40569 40834 56715 90626 102455 149580 169825
 po zł. 150 na N-ry 3841 7351 16152 22406 34961 27833 28272 30152 40834 43260 45160 50346 69497 85556 103888 106042 110789 118717 122471 123820 126079 126557 127142 128620 138390 144425 152901 170286 174613.
 2.000 zł na n-ry 58595 85542
 1.000 zł na n-ry 4043 78997.
 500 zł na n-ry 10229 65504 81534 101319 121897.
 400 zł na n-ry 35222 44180 152211 154269 158960 162125
 200 zł na n-ry 25717 41175 64771 85477 97045 102960 117981.
 150 zł na n-ry 3366 15851 21591 23650 28350 28941 36472 34740 47318 48489 55946 58930 59131 79274 96563 121037 122188 124925 129443 132139 134947 144531 144795 146212 149150 155521 155997 164525 177645.

HAUSNER NIE MA PIENIEDZY

na lot nad Atlantykiem

Z Detroit donoszą, że przyczyna niepowodzeń St. Hausnera, który nie może się jakoś wybrnąć na swym samolocie do Polski, są nietylko niekorzystne warunki atmosferyczne, ale raczej okoliczność, że samolot ten nie jest jeszcze całkowicie zapłacony, gdyż ciąży na nim dług w sumie około 6000 dolarów.

W tydzień po poświęceniu aparatu zamierzał ponownie Hausner lecieć do Polski i na lotnisko przyjechało kilka tysięcy osób, pragnących przypatrzeć się startowi.

Niestety, musiano znowu odłożyć wyczystkę ze względów finansowych. Spodziewano się, że dochód z biletów wstępu pokryje ów dług.

Ala większość przybyłych samochodów zatrzymała się poza ogrodzeniem, nie płacąc żadnego wstępu, tak, że dochód z imprezy był minimalny i nie wystarczył na pokrycie nawet części długu.

Wobec tego musiano znowu odłożyć lot. Hausner zapytany o to, co zamierza nadal uczynić, odpowiedział, że jeszcze nie traci nadziei zebrania dostatecznej sumy na spłatę długu, co umożliwiłoby mu śmiało wyprawę.

Istnieje projekt, aby znaleźć 30 życzliwych rodaków albo cudzoziemców, którzyby pożyczili po 100 dolarów i w ten sposób zebrali potrzebną sumę pieniędzy na spłatę długu.

Przyjaciel króla Aleksandra opowiada...

ALEKSANDER I, SZLACHETNY CZŁOWIEK I WIELKI MONARCHA

Doktor Charles Péchin, były podsekretarz stanu, związany był ścisłym węzłem przyjaźni z tragicznie zmarłym królem Aleksandrem. Poniżej podajemy jego wspomnienia związane z postacią zamordowanego króla.

— „Od chwili, gdy dowiedziałem się o strasznej zbrodni, nie kryję mego smutku. Śmierć Aleksandra jugosłowiańskiego pozbawiła mnie przyjaciela, do którego byłem szczerze przywiązany i którego ogromnie szanowałem. Dawne wspomnienia budzą się w mej głowie, a przed oczyma staje mi szlachetna postać tego, który opuścił nas już na zawsze. Najbardziej mnie boli, że to właśnie w moim kraju musiało stać się to nieszczęście.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się w ciężkich chwilach dla Serbji, bo w momencie, gdy wojska jej cofały się przed nacierającym wrogiem. Król Aleksander był wtenczas księciem-regentem. Armia serbska znajdowała się w stanie kompletnego upadku fizycznego i moralnego. Pracowałem wówczas w jednym z lazaretów wojskowych, starając się o ile możliwości, użyć do niieszczęśliwych rannych. Książę Aleksander odwiedzał często swoich żołnierzy. Ci opowiedzieli mu, że francuzi traktują ich jak braci. Podziękował mi za to i począł częściej odwiedzać. Wtenczas to stał się przyjacielami.

Aż do końca wojny miałem ciągły kontakt z królem i mogłem z łatwością poznać wszystkie cechy tego wielkiego charakteru. Był to prawdziwy żołnierz. Nieugięty i surowy, jeśli chodziło o wykonywanie rozkazów, okazywał się niezwykle łaskawym i wyrozumiałym, gdy zachodziła potrzeba. Jeśli się dowiadywał o jakichkolwiek nieodpowiednich wystąpieniach oficerów, względem żołnierzy, natychmiast karcił te wybryki surowo. Jakś kapitan za pobieżne podwładnego został zdegradowany i wcielony do pułku w charakterze zwykłego żołnierza.

Posiadał też niepospolity talent strategiczny. Na dwa lata przed wielką ofensywą wskazywał mi strategiczne punkty frontu i określał manewry, jakie winny były być wykonane, by przezwyciężyć nieprzyjacielską. Rok 1918 był dokładnym odbiciem tych jego wskazówek.

Wszyscy żołnierze armij wschodnich przepadali za tym, jak go nazywano „małym księciem“. Witano go zawsze entuzjastycznie. Książę regent miał znów szczególną predylekcję do korpusu francuskiego. Z jego dowódcą, generałem Sarrail, utrzymywał bardzo ścisłe stosunki. Tutaj niech mi wolno będzie podać mały fakt świadczący o jego duszy. W jakiś czas po śmierci gen. Sarrail byłem w Belgradzie. Król przyjął mnie, a jednym z pierwszych jego zapytań było: „Powiedz mi otwarcie, drogi Péchin, czy to prawda, że pani Sarrail jest w ciężkich warunkach finansowych? Jeśli tak, to pomóż mi, abym mógł w jakiś dyskretny sposób udzielić jej pomocy“.

Pierwszy zamach, jaki wykonano na Aleksandra, miał miejsce jeszcze w czasie wojny. Szef sztabu generalnego ze współudziałem jakiegoś majora i dwu kapitanów usiłował wysadzić w powietrze pałac, którym regent leżał z Salonik na front. Na szczęście zamach nie udał się, wykryto sprawców i okazało się, że działali oni w porozumieniu z Austrią. Dażyli do zawarcia oddzielnego pokoju i do osadzenia na tronie serbskim jakiego księcia austriackiego. Stary król Piotr pragnął ich ułaskawić, lecz młody regent sprzeciwił się temu energicznie. Tłumaczył im swoje stanowisko: „Gdyby chodziło o sam zamach, to nie robiłbym z tego tragedji. Nie widzę różnicy pomiędzy życiem mojem, a któregośkolwiek z mych żołnierzy. Lecz zdrady kraju należy karać bezwzględnie. Nie ułaskawia się zdrajców, lecz rozstrzeluje!“.

Król Aleksander był monarchą bez zarzutu. Lubił skromność, i o ile mógł unikał oficjalnych wystąpień i długich mów. Życie prowadził ciche i pracowite. Od siódmej zrana do późnych godzin wieczornych zastać go było można przy biurku, przeglądającego papiery, które znosili mu ministrowie. Król nigdy nie dopuszczał, aby cośkolwiek działo się bez jego wiedzy, a o swej roli miał wysokie mniemanie. Gdy okoliczność zmusiła go do narzucenia krajowi stanu wyjątkowego, ze wszelkimi siłami dażył, aby jaknajprędzej wró-

cić do normalnych stosunków. Dyktaturę tę wprowadził, aby ochronić kraj od rozbicia przez autonomistów.

Po raz ostatni widziałem króla w Zagrzebiu w grudniu zeszłego roku, w czasie uroczystości w związku z przyłączeniem Krocacji do Jugosławji. Na parę dni przed świętami policja wykryła przygotowany spisek, o którym we Francji nikt się nie dowiedział.

— Czemu — zapytałem króla Aleksandra — nie donosił pan o wykryciu tego spisku?

— Uczyniłem to w interesie pokoju. Gdyby we Francji dowiedziano się całej prawdy było-

by doszło do burzliwych manifestacji, które mogły pociągnąć za sobą poważne konsekwencje. Poza to Francja była wtenczas zajęta rokowaniami, którym wyjawienie faktu istnienia spisku byłoby niezmiernie szkodliwym. Nie miałem prawa więc wyjawiać tego, co wiedziałem.

Dziś po śmierci władcy, myślę o tej rozmowie. Nigdy kraj nasz nie posiadał równie lojalnego i bezinteresownego sprzymierzeńca. Dziś leży on w grobie i kto wie, czy już w najbliższej przyszłości nie odczujemy fatalnie tej straty. Co do mnie odczuwam ją już teraz: wieni, iż utraciłem przyjaciela.

NICI ŚLEDZTWA WIODĄ AŻ DO BRAZYLJI

Nowy Jork. (Tel. wł.) Z Rio de Janeiro donoszą: brazylijska policja w Sao Paulo bada obecnie działalność istniejącego tu już od dłuższego czasu oddziału organizacji terrorystycznej U. M. R. O. tembardziej, że od czasu zamachu marsyjskiego istniejącej w Sao Paulo biuro kierownictwa tej organizacji nagle zostało zlikwidowane.

Policja brazylijska próbuje stwierdzić, czy istniał jakiś związek między tutejszą organizacją i zamachem i czy wśród poszu-

kiwanych terrorystów niema osób, które przebywały w Brazyliji.

Szczególnie podejrzaną wydaje się policji jakaś dama ze zniekształconym palcem wskazującym, która z Sao Paulo wyjechała do Austrii. Przypuszczają tu, że jest to ta sama kobieta, która w przeddzień zamachu spotkała się w Aix z terrorystami i dostarczyła im broni oraz pieniędzy, ponieważ i ona miała zniekształcony palec. (Hm.)

Tragedja niedobrych charakterów

MEŻOBÓJCZYNI SKAZANA NA 6 LAT WIEZIENIA

Warszawa (Tel. wł.) W sądzie Okręgowym w Warszawie odbył się proces porucznikowej Ludoksji Teodozji Polaczkowej, lat 38, oskarżonej o *zaduszenie męża, oficera garnizonu modlińskiego, przez zaciśnięcie pętli z grubego sznura na jego szyi*.

Polaczkowie pobrali się w roku 1918 w Charkowie w Rosji, ona jest z pochodzenia rosjanką. Po powrocie do Polski zamieszkali w Łodzi i tam zaznały się *pierwsze zgrzyty w pożyciu małżeńskim*, uwydatniając niezwykle *poroyncze usposobienie Polaczkowej*.

Zdarzył się raz wypadek, że gdy por. Polaczek leżał chory na tyfus płamisty, żona przyszła w odwiedziny i w czasie rozmowy *uderzyła męża toporkiem w głowę*, a potem groziła, że zabije go. Gdy po wypadku tym oficera odwieziono do szpitala, poszła tam z rewolwerem.

W następnych latach pożycie małżonków trochę poprawiło się i do czasu przeprowadzenia się w r. 1929 do Krakowa było znośne.

W Krakowie znów dał się poznać ciężki charakter Polaczkowej. Niejednokrotnie wzywano pogotowie ratunkowe do Polaczków, *poranionych w czasie wzajemnych bójek*.

Według opinii sąsiadów, powód do awantur przeważnie dawała Polaczkowa. Rzuciła w męża szklankami, spodkami, kubkami, garnkami, *palila bieliznę i krajała mundury*. W obecności ordynansów i żołnierzy używała względem męża obelżywych słów, na czem szczególnie cierpiała godność por. Polaczka jako oficera.

Zajścia te nie uszły uwagi władz wojskowych, które poleciły por. Polaczkowi uregulować stosunki domowe. Oficer tłumaczył się, że ma żonę histeryczką i stara się ją uspakajać.

Osiadłszy w Modlinie, zabrał się gorliwie do służby. Żonę z dziećmi pozostawił w Krakowie. Kupił 3-pokojowe mieszkanie, do żony pisywał listy, wyrażając w nich nadzieję, że to, co zostało zniszczone wskutek niezdrowych stosunków, będzie na nowo odbudowane. Raziło go tylko, że żona w odpowiedziach używa obelżywych słów „morderca“, „zbocheniec“; pisał, że dla niej można ze skóry wyjść, a ona i tak dobrego słowa nie da, chociaż jemu tak mało potrzeba, „tylko dobrego słowa, nie więcej“.

W dniu 8 lipca r. ub. rano Polaczkowa przybyła do Modlina wraz z dwojgiem dzieci, 12-letnią Haliną i 8-letnim Jerzym. Z doróżki udała się wprost do mieszkania w domu oficerskim, pozostawiając dzieci na korytarzu. Por. Polaczek był wówczas w kuchni. Na widok żony powiedział: „Dzień dobry, żono“. Po-

laczkowa na to nic nie odrzekła, tylko *podbiegła do męża i uderzyła go ręką w twarz*.

Takie było ich przywitanie po dłuższym rozstaniu. Następnie Polaczkowa zaczęła awanturować się, pokaleczyła męża nożyczkami. Kiedy ordynans Huk, posłany przez porucznika po wódkę wrócił, między małżonkami *powstała bójka*. Polaczkowa darta na mężu ubranie, wybiegła za nim do ogrodu i *zranila go kamieniem tak poważnie, że musiano wezwać lekarza*.

Ledwie minęła pora obiadowa, gdy Polaczkowie wszczęli znów między sobą sprzeczkę. Oficer po pijanemu *wyszedł przez okno do ogródka, potknął się i upadł*. Naocznych świadków dalszych zajść nie było.

Co się dalej działo, akt oskarżenia opiera na zeznaniach Polaczkowej. Twierdzi ona, że *wbiegła do ogródka, rzuciła mężowi na twarz poduszkę, a następnie pled*. Mąż leżał nawznak. Zaczęła szamotać się z nim i sznurek, który miała zawiązany na ręce, *zarzuciła mężowi na plecy, a następnie w czasie szamotania się z nim, sznurek okręcił ją kilkakrotnie dookoła jego szyi*. Co się później działo, nie pamięta i dopiero jak przez sen sobie przypomina, że *gdy usłyszała głos syna, spojrzała na męża, mającego na ustach krew, jakby zmieszana z pianą*. Nie zdawała sobie sprawy, że *zabiła męża i dopiero później w pokoju uprzytomniła sobie, że mąż już nie żyje*.

Tak wygląda opis zbrodni, popełnionej przez Polaczkową.

W dochodzeniach ustalono, że *zabójczyni męża w rozmowie z kpt. Szukstem mówiła natychmiast po zabójstwie, że przewróciła pijanego i prawie nieprzytomnego męża na ziemię i udusiła sznurkiem*.

Ogłędziny sądowo-lekarskie ustaliły, że *przyczyną śmierci por. Polaczka było założenie i zaciśnięcie pętli na jego szyi, co mogło być dokonane jedynie podczas całkowitej nieprzytomności oficera*.

Rozprawa ściągnęła na siebie rozpraw tłumy publiczności. Na sali przeważały postacie oficerów oraz kobiety.

Polaczkowa wyglądem swym robi przytłaczające wrażenie. Jest kobietą o typie wybitnie rosyjskim o wydatnych kościach policzkowych i zapadłych oczach. Kolor twarzy — ziemisty.

Urodziła się w gubernji charkowskiej, a po ślubie przeszła na wyznanie rzymsko-katolickie.

Polaczkowa zeznaje, płacząc. Skarży się na męża, że *miał ustawicznie kochanki, że bił ją, że nie dawał pieniędzy na życie*.

Ponieważ biegli psychiatrzy orzekli, iż oskarżona ma zmniejszoną zdolność kierowania swymi czynami, sąd skazał ją tylko na 6 lat więzienia.

Człowiek który z powodu Rasputina popadł w nielaskę

Kilka nowych szczegółów, oświetlających niesamowitą postać Rasputina, dorzuca w ogłoszonych niedawno pamiętnikach jeden z byłych polityków rosyjskich, obecnie emigrant zamieszkały w Paryżu. Jest to hrabia Kokowcow, który w dziesięcioleciu, poprzedzającym wybuch światowej, sprawował funkcje ministra i, a przez pewien czas był również szefem rządu i z tego tytułu miał do czynienia z potężnym „starcem”. Spowodował tego zresztą, naraziwszy się temu i carowej, popadł w nielaskę i został odsunięty od rządów, choć położył duże zasługi dla rozwoju życia gospodarczego Rosji wojną.

Z początkiem 1912 roku, gdy Kokowcow już premierem „skandal Rasputina” zaczynał być coraz głośniejszy w Petersburgu. Z usf do ust lub między wierszami w prasie kolportowano wieści o dziwnym wpływie, jaki wywierał na carową i na cara ten rzekomy wywoławca cudów do tego stopnia, że car nie mógł powziąć żadnej decyzji bez zasięgnięcia u niego opinii.

Po raz pierwszy bliższych szczegółów o sytuacji na dworze carskim dowiedzieli się Kokowcow od carowej - matki, która błagała go o interwencję, oświadczając:

„Moja nieszczęśliwa synowa nie zdaje sobie sprawy że prowadzi do guby monarchie i siebie samą. Wierzy że ten awanturnik jest świętym. My walczyć jesteśmy bezsilni, by odwrócić to nieszczęście”.

Sposobność do interwencji nadarzyła się, gdy wkrótce potem Rasputin zgłosił się na audjencję. Kokowcow przyjął go i odbył z nim dłuższą rozmowę, starając się go spenetrować. Jakie wrażenie wywarł na nim złowrogi mnich?

„Jak tylko Rasputin mnie opuścił — pisać — żona moja weszła do mego gabinetu, chcąc się dowiedzieć, co myślę o tym człowieku. Pamiętam do dziś dnia odpowiedź, jaką jej dałem wówczas, gdy wrażenia moje były jeszcze całkiem świeże: Rasputin — odrzekłem — jest typem złoczyńcy syberyjskiego. Jest to chytry włóczęga, który przybrał pozę prostaka i człowieka naiwnego. Odkrywa po mistrzowsku rolę zgóry wyuczoną. Jest to sa... lasz zgóry wyuczona. Jest to człowiek zdolny do wszystkiego. Nie chciałbym się znaleźć z nim sam na sam w od'udnem miejscu”.

W kilka dni później — było to 17 lutego owego roku — Kokowcow wezwany został do cara, który zapytuje go, jakie wrażenie uczynił na nim „ten maly muzyk”.

Kokowcow odpowiedział carowi mniej więcej to samo co swojej żonie, oświadczając:

„Prowadziłem z nim rozmowę, która trwała godzinę. Miałem wrażenie, że nam do czynienia z typowym okazem włóczęgi syberyjskiego, jednego z tych ludzi, którzy twierdzą, że nie pamiętają swego pochodzenia, aby tem łatwiej ukryć swoją przeszłość i którzy gotowi są na wszystko by dojść do swego celu”.

Tego samego dnia wieczorem premier dowiaduje się że Rasputinowi powtórzono słowo w słowo opinię, jaką wydał o nim carowi. Od tej chwili los jego był przypieczętowany. Jeżeli pozostał jeszcze dwa lata na swoim posterunku to tylko dlatego, że nie miało kim go zastąpić. Ale carowa nie mogła mu przebaczyć znieważenia „świątego starca” i w lutym 1914 roku dorwała swego. Kokowcow zrezygnować musiał zarówno z szefostwa rządu, jak i portfela ministra finansów, i od tej chwili już do rządu nie powrócił.

Ciekawa jest opinia Kokowcowa. Pomimo doznanej niesprawiedliwości przedstawia ją w barwach raczej dodatnich i stara się usprawiedliwić jej uległość wobec Rasputina podbudkami wyższego rzędu.

Według niego „carowa, odznaczająca się czystością moralną absolutną i przekonana, że prestiż władzy carskiej jest niewzruszony, musiała nieuchronnie zaostrzona wrażliwością przyjmować pogłoski Dumy i prasy na temat rze komei Intymności Rasputina z dworem. W przekonaniu naruszano prawo, jakie miała na równi z każdym innym by w nieszczęściu takim w jakim była pogrążona (choroba jej syna) szukać pomocy Boga wszędzie tam gdzie mogła mieć nadzieję że pomoc znajdzie. Uważała za pozwalenie świętości swego ogniska domowego że stało się ono przedmiotem plotek kulturalnych i prasowych. Szef rządu niezdolny do położenia kresu tym pogłoskom, nie powinien był

pozostać na swoim posterunku. Był to, jej zdaniem niegodny sługa cara”.

To wyjaśnienie nie tłumaczy być może zupełnie sekretu magnetycznego wpływu Rasputina na carową i cara, ale usunięcie Kokowcowa stanowi jaskrawy przykład, że złowrogi mnich potężniejszy był w Rosji przedwojennej od ministrów i samego szefa rządu.

Niezwykłe zidentyfikowanie Joanny d'Arc

Muzeum miejskie w Dijon stolicy Burgundji posiada starożytny miecz, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa należał do bohaterki Francji, Joanny d'Arc. Pod rękojęcią jego, wyryte w stali klino widnieją dwa wizerunki. Jeden przedstawia herb Francji, a drugi herb domu Orleańskiego. Pod spodem wyryte są jeszcze słowa: Karol VII. nazwa miasta „Vaucoulev” oraz data — 1419.

Sama rękojęść miecza jest bardzo mała, mierzy zaledwie 8 cent. i jest najwidoczniej dostosowana do małej d'omi

Przeprowadzone ostatnio próby zidentyfikowania tej broni, potwierdzają, że miecz ten należał do dziewczycy Orleańskiej. Uczony Henri Bataille, który zainteresował się tym problemem odkrył w starych dokumentach, że mieszkańcy Vaucoulev (dzisiejsze Vaucouleurs) ofiarował miecz Joannie d'Arc.

Co jest jednak najdziwniejsze w tem wszystkim, to fakt, że odwołano się celem zidentyfikowania miecza do pomocy młodej nauczycielki Mercier, która niedawno odkryła w Nancy pochowane w nieznanem miejscu zwłoki światobliwej niewiasty Alix na drodze t. zw. radjestezji to znaczy przy pomocy wibrującego wahadła

Tem samem wahadłem posłużyła się panna Mercier obecnie Trzymała je najpierw na podpięciu Joanny d'Arc, będącym kopją fotograficzną oryginału który znajduje się w bibliotece narodowej w Paryżu. Wahadło odpowiedziało specjalnemi drganiami, które powtórzyły się identycznie gdy panna Mercier zbliżyła swoją „różdżkę czarodziejską” do miecza. Eksperyment ten powtarzała kilkakrotnie z tym samym skutkiem.

Niezwykły uwór kobiecy

W New Jersey pod Nowym Jorkiem mieszka nieśmieszna pani Barnabie, będąca właścicielką starego domu z ogrodem. Ku jej wielkiemu zmartwieniu od kilku lat w tym ogrodzie wznosił się słup telegraficzny. Był już, gdy się sprowadziła, i choć kilkakrotnie zwracała się do administracji poczty o jego usunięcie, próśby jej były stale odrzucane.

Jednakże niedawno budząc się rankiem konstatowała ze zdumieniem że słupa niema. W ciągu nocy uprzątnęli go robotnicy ale, na jego miejsce postawili mieli nowy słup żelazny. Pani Barnabie czempredzej pobiegła do kierownika miejscowej poczty, domagając się, aby nowego słupa nie stawiano lub, jeśli to niemożliwe aby tej wyplacono odpowiednie odszkodowanie. Pretensje jej zostały ponownie odrzucone. Sprawa ta raz na zawsze załatwiona została z poprzednim właścicielem domu i ogrodu.

Od czego jednak spryt kobiecy. Uparta właścicielka przypominała sobie, że wedle jakiegoś starego prawa zwyczajowego, może zabronić robotnikom postawienia słupa w swoim ogrodzie jeśli stanie przy wykopanej dziurze. W przeciwnym razie podczas jej nieobecności nie stoi na przeszkodzie wykonaniu tej czynności.

Nie pozostawało więc pani Barnabie nic innego, jak „stanać przy dziurze” co też uczyniła. Rozbita namota i od przeszło dwóch tygodni obozuje koło miejsca, gdzie miał stanąć słup. Maż przynosi jej jedzenie na tacy a dzieci przychodzą ją rozzerwać z gramofonem przenośnym. Nocą sypia na łóżku polowym.

Z drugiej strony parku obozuje robotnicy, zmieniając się dniem i nocą. Czekają, aż się właścicielce znudzi koczowanie nad dziurą. Ostatyczny rezultat tej walki na wzajemne przetrzymanie nie ulega dla nich wątpliwości. Zobaczymy, co będzie w zimie” — mówiła.

Niecodzienna wycieczka turystyczna

Angielska linja powietrzna transafrykańska, która w ciągu jedenastu dni przewozi pasażerów z Londynu do Kapsztadu, cieszy się wielką frekwencją. Rzadko się zdarza aby samoloty na tej trasie nie były wypełnione do ostatniego miejsca.

Korzystający z tej linii pasażerowie wykazali jednak niejednokrotnie żal, że samoloty omijają słynne wodospady Wiktorji w Zambezi. Widziane z góry te olbrzymie katarakty na Nilu, ponad któremi pierwszy dokonał przelotu lotnik Cobham, przyczem o mało nie runął w otchłań, dostawszy się w groźne wiry powietrzne, przedstawiają się jako jeden z cudów przyrody.

Ponieważ leżą trochę na uboczu od głównej trasy, pasażerowie linji transafrykańskiej nie przelatują nad nimi. Ostatnio jednak kompanja angielska postanowiła tę sprawę rozważyć w ten sposób, że ci, którzy pragną

oglądać słynne katarakty, odkryte osiemdziesiąt lat temu przez Livingstone'a, mają połączenie samolotowe do Livingstone, miejscowości położonej koło wodospadów.

Samolot transafrykański zatrzymuje się w Broken-Hill (Rodezja północna, gdzie pasażerowie spędzają noc, by następnego dnia odbyć dalszy etap do Bulawayo. Otóż ci, którzy pragną zwiedzić katarakty, znajdują w Broken-Hill samolot, który zawozi ich do Livingstone. Przybywają tam koło godz. 4-tej popołudniu, oblatują wodospady, poczem zatrzymują się na noc w tej miejscowości, posiadającej komfortowe hotele, a nawet plażę. Następnego dnia wczesnym rankiem wyruszają do Bulawayo, i przybywają tam w sam raz, by wsiąść do aparatu transafrykańskiego, który opuścił przed 24 godzinami.

Wycieczka daje wrażenia niezapomniane zaostrowane dreszczem grozy, ale zboczenie z drogi kosztuje o 14 funtów i terl. więcej, a ponadto połączenie powrotne nie jest zapewnione. Jeżeli samolot, wracający z Livingstone, spóźni się więcej, niż o godzinę, aparat transafrykański nie czeka dłużej. Pasażerowie jednak nie pozostają „na lodzie”, gdyż mają do dyspozycji kolej żelazną, która zawozi ich do Kapsztadu w ciągu 36 godzin.

Szczyt komfortu morskiego

Jak wiadomo, przed kilku dniami Anglicy spuścili na wodę parowiec transatlantyki „Queen Mary” (Królowa Mary), który będzie największym okrętem świata. Wymierzono już tonaż, długość, szerokość i wszystkie charakterystyczne dane tego olbrzyma. Oto jeszcze kilka szczegółów o ultranowoczesnych urządzeniach nowego transatlantyku, dzięki którym komfort wygodę i bezpieczeństwo posunięto do szczytu.

Okręt posiadać będzie gigantyczną syrenę, którą słyszeć będzie można w promieniu 50 kilometrów. Natomiast nie będą jej słyszeć pasażerowie, aby uszy ich i nerwy nie były narażone na szwank.

Gdy ktoś wpadnie w morze, wystarczy oficerowi dyżurnemu nacisnąć guzik, by pasy ratunkowe wyrzucone zostały natychmiast, jak z procy, ze wszystkich stron, ku osobie znajdującej się w niebezpieczeństwie. Podobnie łodzie ratunkowe, zaopatrzone wszystkie w motory Diesla, spuszczone będą na wodę automatycznie.

Jedną z najbardziej oryginalnych innowacji tego parowca będzie że kartofle obierane będą w kuchni automatycznie przy pomocy specjalnego aparatu elektrycznego. Inna ciekawa innowacja to „wonna kabina”. Wystarczy tylko pokręcić kurek, by woń perfum rozeszła się po pokoju. Bedzie podobno wielki wybór zapachów, wśród których pasażer czy pasażerka wybierze sobie iak najbardziej lubi.

Z drugiej strony kabiny, ogrzewane będą tak, że przy pomocy zwykłego przesuwania odpowiedniej galki regulować będzie można temperaturę pokoju w ciągu kilku chwil. W ten sposób każdy pasażer stworzy sobie „atmosferę” zapachu i ciepła wedle swego życzenia.

Już 16 dni walczą powstańcy hiszpańscy

Madryt. (PAT) Ministerstwo wojny ogłasza, że gubernator wojskowy prowincji Leon, generał Bosch, otrzymał polecenie wysłania kolumny wojsk na miasto, Mieres w Asturji.

W Walencji policja wykryła w jednym ze sklepów 1260 granatów i kilka worków dynamitu. W Bilbao również w sklepie znaleziono 40 bomb, 4 tys. nabojów dynamitowych i skrzynie z amunicją. Policja dokonała szereg aresztowań.

Wojska rządowe bombardują miejscowość Nava w Asturji, znajdująca się jeszcze w rękach rewolucjonistów. Tak więc walki w Hiszpanji trwają już 16 dni.

Hendaye (PAT) Podróżni przybywający z Hiszpanii utrzymują, że ruch rewolucyjny w rzeczywistości wygasł. Ostatni ośrodek oporu, miasto Mieres znajduje się już w rękach wojsk rządowych. Podróżni ci opowiadają że w Oviedo zabitych zostało 1.000 osób. W miejscowości Luarca pochowano 300 powstańców. Mówi się też o aktach okrucieństwa powstańców w stosunku do polityków prawicowych i przedstawicieli duchowieństwa.

Pierwsza wizyta

Londyn. (PAT) Okręt Wojenny „Dunelm” będący pierwszym niemieckim okrętem wojennym, odwiedzającym Szkocję po wojnie, przybył wezora do Leith z nieoficjalną wizytą.

KĄCIK DZIATWY I MŁODZIEŻY

JESIENNA NIEDZIELA

Niedziela! Taki miły dzień! Można wstać później, niż zwykle, można się nie śpieszyć z ubieraniem, z jedzeniem śniadania...

A potem zawsze jakaś przyjemność! Jeżeli dzień jest pogodny, — miły spacer. Jeżeli pochmurny, dżdżysty lub bardzo zimny, — odwiedza się kolegów, albo też czeka na ich wizytę... Czasem bywa, że się idzie do kina...

Słowem, — niedziela to przyjemny dzień.

Czemuż więc Wacusz siedzi z taką smutną miną? Przecież słonko świeci tak słodko, i choć to już późna jesiń grzeje tak mocno, że nawet przez szyby wpada do małego pokoiku tyle ciepła!

Dlaczego Wacusz nie wybiegnie na dwór? Dlaczego nie poszedł na spacer? Może coś zbroił i za karę siedzi w domu?

Nie! Wacusz jest dobrym, grzecznym chłopcem i nie ma na sumieniu żadnej winy. A siedzi w domu, bo — spojrzcie tylko na jego buciki, — a domyślicie się zaraz!

Nie może Wacusz pójść na spacer, — bo ma podarte buciki!

I nie myślcie, że to jego wina! O nie! Wacusz nie robi tego, co się czasami zdarza u innych chłopców, którzy potrafią, przez niemądre figle, wchodzić do kałuży z błotem, a potem niewyczyszczone, zabłocone buciki rzucić w kącie...

Wacusz bardzo oszczędzał swoje buciki, które były już parę razy zelowane i miały parę latek. Aż w końcu wymówiły posłuszeństwo! Prostu — rozlażą się!

Do szkoły jakoś tam jeszcze w nich chodzi. Ale w niedzielę, na spacer — ani rusz!

Mamusia obiecała, że po pierwszym kupi mu nowe. Ale do pierwszego jeszcze daleko. Trzeba będzie parę niedziel przesiedzieć w domu podczas pięknej pogody.

Wacusz podniósł się z krzesła i podszedł do okna, spoglądając smutnie na ulicę, gwarną dzisiaj i wesołą.

Och! Ile ludzi! Idą w jedną i drugą stronę, rozinawiając zżywieniem. Starsi, — dzieci...

Wszyscy zadowoleni, wszyscy w całych bucikach. Wacusz westchnął i już miał odejść od okna, gdy spostrzegł idącego zdaleka wysokiego pana z chłopcem, w jego wieku.

Tak! Nie myli się! To jego kolega, więcej niż kolega, — serdeczny przyjaciel, Ignas!

Wacusz nieraz chodził na małe wycieczki z Ignasem i jego ojcem. Och! Jakże to były miłe chwile. Ile się zawsze wybiegali, wydokazywali! A przytem ojciec Ignasia miał zawsze pełne kieszenie różnych smacznych rzeczy!

Wacusowi lzy zakręciły się w oczach z żalu; chciał już odsunąć się od okna, by nie patrzeć na rozweselonych spacerowiczów, gdy zobaczył, że Ignas z ojcem wchodzi do bramy domu, w którym mieszkał.

Kochany, dobry Ignas! Przyszedł go odwiedzić!

Dzyń! Dzyń! Dzyń!

Wacusz pobiegł otworzyć.

— Prędsiej! Ubieraj się! Jedziemy na spacer! — wołał, wbiegając do pokoju, Ignas.

Wacusz spojrział ze smutkiem na swoje nogi.

— Przecież wiesz, że nie mogę — szepnął.

— O! Na to jest rada! Wkładaj to prędko!

To mówiąc, Ignas wyciągnął z paczki parę bucików, zupełnie nowych, ale całych.

— Ależ... — chciał się bronić Wacusz, lecz Ignas przerwał mu energicznie:

— Mam dwie pary bucików. Pożyczam ci jedną na dziś.

A gdy Wacusz chciał jeszcze protestować, Ignas zawołał:

— Cóżto? Jesteś moim przyjacielem, czy nie? A tybys nie zrobił tego samego, gdybyś był na moim miejscu?!

Och! Jak dobrze! Słońce świeci, słońce grzeje! Piękne drzewa w parku ciągną oczy złotem i purpurą jesiennych liści.

W powietrzu maleńkie pajęczki snują nici habiego lata...

Chłopcy biegają i dokazują, jak wypuszczone na wolność młode żrebaki... Ignas od czasu do czasu doskakuje do ojca, pokrzykując radośnie:

— Ach! Jak miło!

Nigdy przytem nie zapomni sięgnąć do kieszeni ojcowskiej, w której coraz to inny przysmak znajduje!

A gdy po powrocie do domu Wacusz, żegnając się z Ignasem dziękował mu gorąco, — ten odparł serdecznie:

— To ja ci dziękuję. Bo przecież, gdyby ciebie nie było, miałbym połowę tylko przyjemności.

Jan Brz.

Wiemy, że w szarych paczkach
śpi przyszłej plon jesieni,
krasa przyszłego lata
i przyszły wiosny kwiat.
Dzisiejszy zbiór bogaty
w koszykach się promieni
i śmieje się w słoneczku
nieuszkodzony sad.

M. Czerkawska.

TO WAS ZINTERESUJE

Z życia pajaków.

W Ameryce Południowej istnieje gatunek pajaków, żyjących gromadnie. W dzień śpią one w zwisałej pajęczynie, jak w hamaku. Z nastaniem nocy zabierają się wspólnie do przedzenia ogromnej pajęczyny przerzuconej pomiędzy dwoma dość odległymi od siebie drzewami. Kupem swym dzielą się uczciwie: jeśli jest go dużo, chowają część w dziupli drzewa, jako zapas na głodne dni.

Sukces polskich taterników

Niedawno powróciło do Warszawy sześciu śmiatków, którzy pokusili się o zdobycie dwóch najwyższych szczytów Ameryki Południowej. Szczyty te zwane Mercedario (6800 m) i Aconcagua (Akonkagua, 7035 m) są położone w pasmie górskiem Kordyljerów. Jak trudno na nie wejść, o tem najlepiej świadczy fakt, że na pierwszym z nich nigdy dotąd nie powstała stopa ludzka. Czego jednak nikt nie zdołał uczynić, tego dokazali Polacy. — Mimo straszliwej zawiści śnieżnej, mimo grozy niemal prostopadwych, pokrytych lodem skał, zdobyli szczyty obu tych gór. Świat jeszcze raz przekonał się, że nasi rodacy są zdolni do wielkich wysiłków. Nauka zyskała na tym wycieczce, gdyż wyprawa polska dokonała licznych ciekawych zdjęć i pomiarów z nieznanymi dotychczas odcinków gór.

Rodowa duma Chińczyków.

W Chinach gdzie duma rodowa stanowi charakterystyczną cechę, panuje piękny zwyczaj szczegółowego prowadzenia rodowodów. W każdej niemal rodzinie, od najbogatszej do najbiedniejszej, prowadzi się księgi rodowe, które są przechowywane z wielką pieczołowitością jako skarb domowy. Zapisuje się w nich wszelkie uroczystości rodzinne i wybitne fakty jak narodziny, małżeństwo, śmierć. Zwyczaj prowadzenia takich ksiąg wiąże się ściśle z kultem dla przodków bardzo rozpowszechnionym wśród Chińczyków. Każdy z nich uważa za swój święty obowiązek dbać o to, by swym postępowaniem nie przynieść uimw pamięci dziadów i pradziadów, których przykład należy naśladować, a to zarówno dobry jak i taki, który mu uważalibyśmy za zły. Jeśli np. cenny przodek słynął ze zdolności oszukiwania ludzi potomkowie jego starają się dorównać mu i bez żadnych wvrzutów sumienia sprytnie oszukują bliźnich.

Tajemnica płyty gramofonowej.

Wszyscy wlecie napewno, jak wygląda płyta gramofonowa i opisując ją powiecie zawsze że jest czarna. W ostatnich latach widuje się wprawdzie płyty zielone, czerwone i żółte, które wyglądają jakoś wesele, ale rzecz dziwna: nigdy drogie płyty nie mają kolorowe. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta. Na czarnym kolorze najlepiej znać wszystkie skazy i rysy, dlatego fabrykanci stosują go do płyt, gdyż łatwiej zauważyć brak i odrzucić niedość dokładnie wykonaną płytę.

W sadzie

Słonecznik spuścił rzęsy
i zamknął złote oko.
Nasturcji krwawy płomień
pod ścianą domu zgasł...
Zgałęty się w miarze matroy,
co rosły tak wysoko,
Kochane lato zbiegło
jak gdyby z bicza trzask.

W ogrodzie jeszcze stoją
szerokie murzym rzędy,
czeka na ludzkie ręce
wiele przeróżnych prac.
A z drzew już opadają
na trawę i na grędy
różnomo-złote jabłka
z rozgłośnem pac, pac, pac.

Bierzemy kobialeczki,
woreczki, co kto moli,
do tej roboty każdy
ochoczy, wesół, rad...
Będziemy obrumali
ostrożnie i pomoli
błogosławiony owoc,
który nam daje sad.

Będziemy się starali
gałązek nie uszkodzić,
przeginać je spokojnie,
łagodnym ruchem rąk.
Myśmy nie burza przecież,
nie straszny gwałt pomodzi,
co łamie, miazdży, kruszy
i niszczy wszystko ręką.

UŚMIECHNIJ SIĘ

SNY DYREKTORSKIE

Dyrektor generalny wielkiego przedsiębiorstwa odezwał się do naczelnego dyrektora. W sen miałem tej nocy. Siedziałem przy biurku w swoim gabinecie. Poczta rano przyniosła mnóstwo listów: nowe zamówienia od starych i nowych klientów, wszystkie płatne natychmiast gotówką, ceny najwyższe. Po chwili weszła delegacja urzędników, która domagała się katorycznej dwudziestoprocentowej obniżki pensji. Zaraz potem zjawili się robotnicy naszego przedsiębiorstwa z żądaniem wprowadzenia sześćdziesięciogodzinnego tygodnia pracy i zniesienia nierentownych dla przedsiębiorstwa świadczeń socjalnych. Ledwie zostałem sam, — zadzwonił telefon: odebrałem wiadomość, że rada nadzorcza przez wzgląd na dobrą konjunkturę gospodarczą oraz stały rozwój przedsiębiorstwa, postanowiła podwyższyć w dwójnasób moją pensję, wstecz od roku 1930. W tej samej chwili nadszedł list polecony od władz skarbowych, które wyrażały ubolewanie, że od szeregu lat płaciłem zbyt wysoki podatek dochodowy i w załączeniu przesyłają mi czekiem sumę 78 000 zł., jako odpowiadającą nadwyżce. „Ponadto wzmian za odsetki, jakie mieliśmy z tej sumy” — brzmiało zakończenie listu — „pozwalamy sobie zwolnić pana przez następne 3 lata od podatków”.

— Wspaniały sen — westchnął dyrektor banku.

— Niech pan słucha dalej. Otóż śni mi się, że moja długoletnia sekretarka prywatna opuściła posadę, przyprowadzając w zastępstwie młodzieńką platynową blondynkę, która natychmiast rzuciła mi się na szyję. W radosnym nastroju udałem się do domu, gdzie znalazłem trzy listy: od żony, córki i syna. — Żona pisała, że zamierza wziąć ze mną rozwód i że już wyjechała z domu. Córka donosiła mi, że znalazła nareszcie człowieka, jakiego szukała i że już wyjechała. Syn zaś zawiadomił mnie, że zdał dziś swój doktorat, otrzymał święte stanowisko rządowe i również wyjechał. Szczęśliwy i zadowolony jak nigdy, położyłem się w śnie spać. Zaraz zjawiła się przy moim łóżku moja nowa młodzieńka sekretarka. Zanim jednak zdążyła wypowiedzieć słowo, weszli do mego pokoju dwaj panowie i ujawnili mi za ramiona, powie dzieli:

— Proszę iść z nami. Jesteśmy z policji kryminalnej.

— Ale...

— Żadne ale... Oto nakaz aresztowania.

Zamknięte auto zawiozło mnie do urzędu śledczego. Wkrótce wezwano mnie do prokuratora.

— Wpłynęło przeciwko panu doniesienie — wyjaśnił mi prokurator. — Obwiniony jest pan o szereg malwersacyj podatkowych na ogólną sumę 78 000 zł. Ponadto otrzymaliśmy doniesienie, że fałszował pan bilanse, oraz podawał fikcyjne zamówienia, których prowizje zapisywał pan na swoje konto. Pańska prywatna sekretarka wniosła na pana skargę o nadużywanie władzy urzędowej. Wreszcie nie wiem czy wiadomo panu, że pański syn został wczoraj również aresztowany za niezapłacenie rachunku w restauracji, a pańską córkę zatrzymano wczoraj wieczorem za kradzież.

Może pan sobie wyobrazić moje przeżalenie. Próbowałem coś tłumaczyć, chciałem zobaczyć się z moim adwokatem. Nic nie pomogło. Odprowadzono mnie natychmiast do aresztu i gdy drzwi z hukiem zamknęły się za mną —

— ...obudził się pan! — przerwał dyrektor banku.

Twarz generalnego dyrektora wykrzywił bolesny uśmiech.

— Niestety. Nie spałem już od chwili, gdy obaj funkcjonariusze policji weszli do mego pokoju. Odtąd wszystko było rzeczą wistością.

PRYZWYCZAJENIE.

Adaś i Janek to dwaj bracia. Razem chodzą do szkoły, śpią w jednym pokoju. Obydwoj są wielkimi leniuchami. Co dzień trzeba ich budzić.

Pewnego ranka jeden z braci odzywa się do drugiego:

— Te, Janek, jeżeli nas zaraz nie obudzą, to spóźnimy się do szkoły...

UCZCIWY.

Do cukierni wchodzi jakiś gość, siada przy stoliku i zamawia... gazetę.

Pikolak przynosi mu zamówione piśmo. Po chwili podchodzi doń kelner:

— Co dla pana? — pyta uprzejmie.

— Narazie nic... Przyjdź pan później...

Kelner kłania się i odchodzi. Mija pół godziny. Gość ciągle siedzi przy pustym stole.

— Może pan teraz coś zamówi?... — zwraca się doń ponownie kelner...

— Nie...

— Pan wybaczy, ale u nas trzeba coś zamówić...

— Jaki pan jest niepraktyczny... — odpowiada gość — Co pan będzie z tego miał, jak ja już zamówię szklanek herbaty, za którą przecie i tak nie zapłacę?!

SZCZERE WYZNANIE.

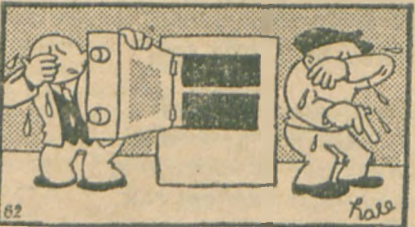
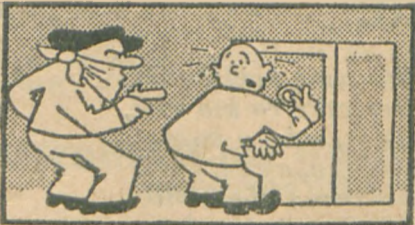
Panna Lulu zaręczyła się wreszcie z przystojnym panem Stefanem. Koleżanki winszują jej. Jedna z nich powiada:

— Wiesz, Lulu, odrazu domyśliłam się, że coś między wami jest... Zawsze widziano was razem...

— Ależ nie podobnego... — zaprzeczyła Lulu. — Jeśli chcesz wiedzieć prawdę, to Stefan mnie dopiero wczoraj po raz pierwszy pocałował...

— Doprawdy?... Kiedy to było?...

— Od trzeciej do siódmej...



1. Pieniądze albo życie
2. Bierz pan wszystko
3. A to pech!

TRZYNASTKA GO ZGNEBIŁA.

— Ta fatalna trzynastka uczyniła mnie nie-
szczęśliwym.

— A to jak?

— Anno: dwunastu przysięgłych i jeden sędzia!

TLÓMACZENIE.

— Przepraszam, że się nie ukloniłem wczoraj, gdy spotkał się w parku, nie poznałem pana.

— Skąd więc pan wie, że to ja byłem?

PRZEBIEGŁY.

— Mamusiu, na imieniny chcę ci kupić nową wazę.

— Ależ drogie dziecko, ja mam już jedną wazę.

— Nie masz już jej, mamusiu, bo ją dziś zbiłem.

W GWIAZDZISTA NOC LETNIA.

— Czy to jest Mars, najdroższy?

— Nie kochanie, to Jupiter!

— Ale to jest wprost nie do wiary, jak ty potrafił rozróżnić te gwiazdy na taką szaloną odległość!

PUNKTUALNOŚĆ.

— A więc jutro spotykamy się o czwartej nad rzeką! Czy aby będziesz punktualną?

— Co do minuty! Ale na wszelki wypadek zabierz ze sobą wędkę!

GDY POWIEKSZY SIĘ OBRÓT.

— Zbieracie jałmużnę do dwóch kapeluszy?

— Tak, proszę łaski pana. Ostatnio lepiej mi się powodzi — musiałem rozszerzyć interes.

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU.

Bandyta wpada do zakładu zastawniczego i wymierza rewolwer w pierś właściciela. Ten patrzy najspokojniej na morderczą broń i rzecze:

— Phy, stary system! Mogę dać najwyżej dwa złote!

NAJLEPSZE ROZSTRZYGNIECIE.

— Panie szefie, firma Silberschwanz już trzecią ratę pozostaje nam dłużna. Jak ja mam te pozycje firmy Silberschwanz zaksiążkować?

— Niech ją pan wpisze na saldo mortala.

DOMYŚLNY.

— Przyjacielu, czemu masz tak czerwoną twarz?

— Komary mnie tak pogryzły.

— Czy być może? To wiesz co, choćmy razem do restauracji i napijmy się jeszcze trochę tych komarów.

RADYKALNIE.

— Meżu, czy wyperswadowałeś już naszej córce to małżeństwo z Leonem. Zapobiegłeś mu?

— Tak, radykalnie.

— W jaki sposób? Czy powiedziałaś jej, że ją wydziedziczysz?

— Jej nie, ale jemu.

SZTUKA STOSOWANA.

— Zuzanno, dziś na obiad będą u nas goście — proszę przygotować wszystko na 10 osób i spisz się dobrze.

— Postaram się tylko muszę wiedzieć, jak mam gotować. Czy pani życzy sobie, aby ci goście jeszcze tu wrócili, czy nie.

JEDEN SKUTEK.

— Anno, — widzę, że Anna pije ten spirtus, który kupiła niby do luster, do ich czyszczenia.

— To umyślnie proszę pani, aby chuchać na nie alkoholem.

ZROZUMIAŁ...

— Mój synek chodzi już od roku.

— Co i dotąd się jeszcze nie zmeczył!

ZNAK NIEZAWODNY.

Kohnowi zginęła żona, dał znać policji.

Telefonują mu, że przytrzymano tam kobietę, której rysopis się zgadza z zaginioną i wzywają go, aby przyszedł szybko ją rozpoznać.

Zaraz idę — mówi Kohn, — może być, że to ja Małcia. No a co ona mówi?

— Nic — brzmi odpowiedź w telefonie.

— Nic — krzyczy Kohn — to ja panie władza nie przyjdę, co ja się będę fatygował, to napewno nie ona.

Otwarcie przybytku Sztuki wielkopolskiej

Dzień 18 października zapisze się zło-temi zgłoskami o kulturalnej historii miasta Poznania. W dniu tym w obecności przedsta-wicieli Rządu Polskiego oraz Polskiej Aka-demji Literatury otworzył swoje podwoje hi-storyczny Pałac Działyńskich, który stał się oficjalną siedzibą Zrzeszenia Zw. Artystycz-nych i Kulturalnych.

Już przed godziną 17 piękna sala marmurowa wypełniła się szczerze elitą intelek-tualną naszego miasta. W pierwszym rzędzie zajęli miejsca ks. biskup Dymek, wicewoje-woda Kaucki, prezydent miasta pułk. Więc-kowski, rektor U.P. prof. dr. Runge, dowódca OK 7 gen. Frank, dowódca 14 dywizji gen. Wład, p. hr. Hutten-Czapski, kurator dr. Pol-

lak, starosta krajowy Begale, b. kurator p. B. Chrzanowski i liczni inni. Około godz. 17,30 przybyli dostojni goście p. minister W. R. O. P. Wacław Jędrzejewicz, prezes Pol-skiej Akademji Literatury, Wacław Sieroszc-wski, oraz naczełnik Zawistowski. W hollu przyjmował przybyłych komitet organizacyj-ny z presem Zrzeszenia dr. Zenonem Kosi-dowskim na czele.

Rozpoczęły się przemówienia. Kolejno wstępowali na trybuny p. prezes dr. Kosi-dowski, p. prezydent Więckowski i wreszcie przedstawiciel Rządu p. minister Jędrzeje-wicz. Przemówienia przyjął tu liczną i nie-milknącymi oklaskami. Wśród ogólnego en-tuzjazmu przemawiał następnie prez s W. Sie-

roszewski, który zaczął od mocnego twier-dzenia, że „Poznań był, jest i będzie przed-murzem Polski“.

Po przemówieniach odbyła się część ar-tystyczna, okolicznościowy wiersz pt.: „Na otwarciu Pałacu Działyńskich“, Jana Sztau-dyngera odeczytał dyr. Teatru Polskiego p. R. Boelke. Skolei na estradzie wystąpiła p. Jadwiga Zaklicza, by wypowiedzieć wiersz „Tyko dlatego“. Najtrudniejsze zadanie do-stało się p. Zofji Koreyównie, która wypo-wiedziała wiersz pt.: „List ze wsi“ Jadwigi Poporskiej.

Program otwarcia nowej siedziby Zrze-szenia Zw. Art. pokazał, że w Poznaniu ma-my prawdziwą poezję i prawdziwych poetów.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Spiew dzikich łabędzi na Pomorzu.

W czasach dawniejszych dziki łabędź był na Pomorzu ptakiem dość pospolitym, w o-statnich latach jednak wiele jezior opustosza-ło i jeszcze tylko na kilku jeziorach pomor-skich w porze letniej gnieźdzą się łabędzie. Obecnie ptaki te odbywają ostatnie loty prób-ne, aby z nastaniem pierwszych mrozów od-lecieć na południe.

Właściciel wód, na których się dzikie łabędzie zagnieździły, czuwają zazdrośnie nad ich dolą. Niemniej życzliwie odnosi się lud-ność miejscowa do tych pięknych ptaków królewskich. Może właśnie dlatego wybiera-ją łabędzie na pobyt letni jeziora, położone w pobliżu osiedli ludzkich. Władze admini-stracyjne od czasu do czasu przypominają ko-nieczność ochrony na wymarcu znajdują-cych się na Pomorzu dzikich łabędzi i czar-nych bocianów. A mimo to nie wszyscy je-szcze wiedzą, że dzikie łabędzie są już tylko zabytkiem fauny pomorskiej i mogą wyginać zupełnie, jeżeli nie będą bezwzględnie chro-nione.

Most imienia P. Prezydenta R. P.

Dnia 20 b. m. zostanie oddany do użytku publicznego most na Wiśle w Puławach o długości 460 m. b. na drodze państwowej Ku-rów — Radom.

Most będzie nosił imię Pana Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego. Otwarcia dokona p. wiceminister inż. J. Piasecki.

Piotrków na progu ruiny.

Okazuje się, że Piotrków spośród 600 miast polskich jest pierwszym kandydatem do bankructwa, bowiem zadłużenie miasta wynosi czterdziestą sumę 500 zł. na głowę mieszkańca. Dla porównania warto wskazać, że Kalisz, zburzony podczas wojny przez Niemców, posiada długi wnoszące tylko 94 złote na jednego mieszkańca.

Najpoważniejszą rolę w długach m. Piotr-kowa odegrała pożyczka Ullenowska.

„Fatalny gabinet“ w magistracie warszaw-skim.

Z Warszawy donoszą: Po śmierci ś. p. wiceprezydenta dr. Wincentego Boguckiego i dra Ryszarda Błędowskiego, którzy zajmo-wali kolejno ten sam gabinet na ratuszu, wo-bec nieobsadzenia stanowiska trzeciego wice-prezydenta, gabinet ten nie był użytkowany.

W kołach miejskich nazywano go feral-nym. Tuż po nominacji ś. p. Medarda Dow-narowicza na stanowisko wiceprezydenta miasta i wiadomości o przygotowywaniu dla niego tego gabinetu, zapytaliśmy go, czy

rzeczywiście będzie w tym gabinecie urzę-dował.

Ś. p. Medard Downarowicz odpowiedział z pogodny uśmiechem, że nie jest przesady i nie obawia się fatalnego gabinetu i upoważ-nia nas do ogłoszenia, że będzie w tym gabi-necie pracował a jednak i on po krótkim urzędowaniu podzielił los swych poprzedni-ków. Jest to przypadek naprawdę niezwykły.

Zmniejszone połowy ryb na polskim morzu we wrześniu.

Połowy ryb morskich we wrześniu wykaza-ły znaczny spadek w porównaniu z sierpniem. Łakotę z wrześniem ub. roku. Połowy wyniosły we wrześniu b. r. 233 tys. kg wartości 150 tys. zł, a w ubiegłym roku 325 tys. kg wartości 188 tys. zł. Przyczyną spadku były w pierwszym rzędzie silne wiatry północno-wschodnie, które nie pozwalały na dalekie wyjazdy i wypędały ryby z zatoki. Drugą przyczyną był brak odbior-ców na łowione ryby. Okazuje się, że firmy, han-dlujące morskimi rybami, nie potrafiły dotąd postarać się na rynku krajowym o zbyt dla ryb w świeżym stanie, a nawet o zbyt w Gdyni, tak, że dla rybaków pozostawał jedynie rynek gdań-ski. Ale i Gdańsk odbiera obecnie znacznie mniej ryb. Udział Gdańska jako odbiorcy wynosi za-ładnie 12 proc. ogólnych połowów, tj. 28,580 kg wartości 5000 zł.

Szatańskie owoce...

Sekta sjonistów w Równem zwróciła się do swych wyznawców, przestrzegając ich, by nie jedli owoców i jagód, które pojawiły się obecnie po raz drugi w tym roku, gdyż są to... dzieła szatana. Według nauki sjonistów, przyroda tylko raz do roku obdarza ludzi da-rami i te dary są z łaski Boga, drugorazowe odrodzenie jest dziełem szatana i takich owo-ców jeść nie należy.

Syjonści wskazują na fakt, że jeden z wyznawców tej sekty na Polesiu spożył taki owoc, który pojawił się po raz drugi w roku na drzewie i... zmarł. Sjonści naturalnie za-nominają przy tej sposobności, że owoce nie-miłe są roznośicielami zarazków różnych chorób, bez względu na to, czy obrodziły po raz pierwszy, czy drugi.

Szczegóły w sprawie katastrofy budowlanej.

W sprawie katastrofy, jaka się wydarzy-ła w Katowicach przy budowie katedry, wła-dze prowadzą energiczne śledztwo. W zwią-zku z katastrofą zatrzymano kierownika budo-wy katedry, inż. Jana Scypio i podmajora Stanisława Ławniczaka, których w późnych godzinach przesłuchano.

Ze stu robotników, pod którym zawaliły się rusztowania, do szpitala odniesiono 69 o-

sób. Ciężkie rany, jak złamanie kręgosłupa, kości nóg, obojczyków, wstrząsu mózgu, złama-nie szczęki, ciężkie potłuczenia głowy itd. odniosło 18 osób.

Liczba inwalidów wojennych w Polsce.

Według ostatnich obliczeń, liczba inwalidów wojennych w Polsce wynosi 151 922 osób. Ma-ją oni prawo stale pobierać zaopatrzenie. Z licz-by tej 2 139 osób straciło zdolność do pracy po-wyżej 85 procent, 24 969 osób — od 45 do 84 proc., 89 838 osób od 15 do 44 proc., oraz 34 976 poniżej 15 proc. Ponadto zarejestrowanych jest 20 973 inwalidów, których uprawnienia inwalidzkie określone zostały tymczasowo.

Węgierski autobus na polskich drogach.

Do Warszawy przystano z Budapesztu autobus szynowy węgierskiej produkcji, który został zademonstrowany p. ministrowi komu-nikacji Butkiewiczowi, p. wiceministrowi inż. Piaseckiemu oraz funkcjonariuszom minister-stwa oraz przedstawicielom władz kolejow-ych.

Węgierski autobus ma 64 miejsca siedzą-ce i jest zaopatrzony w 275-konny silnik dies-łowski systemu Ganz-Jendrasik.

Głodne lwy — pod sekwestrem

Bawiący w polskim Cieszynie czeski cyrk z polecenia władz miał być natychmiast wysie-dlony na terytorjum czeskie. Okazało się jed-nak, że dyrekcja cyrku zalega z wypłatami zna-cniejszych kwot polskiemu personelowi i polskim artystom. Wierzyciele cyrku zwrócili się do sądu w wnioskiem o nałożenie sekwestru na niektóre ruchomości cyrku. Właściciele cyrku znalazłszy się w przykrej sytuacji, czempredzej cyrk zlikwidowali, przenosząc wszystko na stronę cze-ską. Na stronie polskiej pozostawili tylko dzikie zwierzęta bez pogromcy i należytego dozoru.

Wśród pozostawionych zwierząt, prócz ty-grysa, hjeni i niedźwiedzi, znajdowały się lwy, które postanowiono obłożyć sekwestrem. Tym-czasem zwierzęta były przez półtora dnia nie-karmione, a pozostawiony w Polsce personel, nie umiając się z nimi obchodzić, był bezradny. W trudnej sytuacji znalazła się również policja, odpowiedzialna za niebezpieczeństwo publiczne. Ostatecznie właściciele cyrku zdecydowali się uregulować wszystkie należności.

Nowy sposób uboju bydła.

Rzeźnia miejska w Warszawie przystępu-je do częściowego uboju bydła sposobem me-chanicznym, a nie rytualnym. Jak wiadomo, dotychczas cała ilość mięsa wołowego w Warszawie pochodzi z uboju rytualnego.

Rytualni rzeźnicy pobierali za ubój bydła po 8 zł 75 gr od sztuki. Uboj mechaniczny bę-dzie znacznie tańszy i dzięki temu uda się znacznie obniżyć cenę mięsa wołowego dla chrześcijan.

Tajemnica grobowca

31)

Powieść sensacyjna

Falszywy ksiądz wziął trzeci papier i przeczytał wyrazy już nam znane.

— „Armand Dharville umarł 30 grudnia 1876 roku, idzie a to aby się dowiedzieć, czy jeżeli obie dziewczyny zakończyły życie przed wzmiankowanym rokiem i dniem wyznaczonym do podziału majątku to majątek pozostałby w rękach V****, któryby ją rozdzielił równo pomiędzy Pięciu.

„Pobudzić do działania „Łatwe sumienie“ nie spruszczając go z oka“.

Maurycy wydobyl cygarnicę, wyjął cygaro, zapalił, puścił parę kłębow dymu i rzekł:

— To mi się zdaje powinno tłumaczyć bardzo dokładnie temi słowy, zawierającymi roztropne zalecenie: „Pięciu nie powinni działać otwarcie, lecz wynaleźć człowieka rozumnego, zręcznego, bez skrupułów, który za sumę z góry umówioną, zręcznie usunąłby dwoje dzieci“. Myśl nie zła, ale przedstawia niebezpieczeństwo.

— Jakie? — zapytał Lartigues.

— Człowiek użyty do tego, będąc najemnikiem obciążonym robotą, którejby nie znał celu, mógłby mieć za wiele inteligencji i szukać, jakie to ważne przyczyny wymagają sprzątnięcia obydwóch córek Walentyny Dharville.

„Raz otwarty pole do przypuszczeń, odkryłby prawdę, albo przynajmniej byłby jej bardzo bliskim.

„Jakby tylko ją odkrył, zostałby waszym panem zamiast być narzędziem wyżyłkiwalnym was za ostateczności i żądałby znacznego udziału w spadku.

— Jakież sposób aby nie ustąpić, jeśli laska?

— W razie odmowy, onby was oskarżył, albo raczej uwiadomiłby, za pieniądze, rodzinę Armanda Dharville i wasze piękne marzenia o spadku... —

„Odsz, ja wam proponuję jedną rzecz..

„Dla zawładnięcia tajemnicą, sprzątnęłam dwie osoby, co jest ostatecznym zapewnieniem, że was nie zdradzę; oddałem się wam; gdybym teraz chciał sprzedać to co wiem Walentynie Dharville, dosyć byłoby jednego słowa, aby mnie wysłać na rusztowanie a mnie się zdaje, że ja tej podróży nigdy nie będę odbywał.

„Nie trzeba dodawać, że moje sumienie jest łatwe i że to co postanowię, wykonuję pewną ręką.

„Towarzystwu „Pięciu“ brakuje jednego członka, gdyż ja Jonathan Wild wyprawilem na lepszy świat

„Perspektywa podzielenia się z wami milionami nieboszczyka Dharville'a, uśmiecha mi się nieskończenie i urzeczywistniłaby moje desideratum, gdyż zawsze żywiłem nadzieję, iż żyć będę i umrę w skórze miljonera.

„Ja mogę być człowiekiem żądanym przez... i będę nim pod warunkiem, że zostanę zastępcą nieżyjącego w towarzystwie Pięciu, któremu, pozwólcie że zapewnię, bez głupiej próżności i niczegozadnej dumy, iż współpracownictwo moje nie będzie bezużytecznym

„Skończyłem.

„Czekam.

Lartigues nie mógł się wstrzymać od coraz większego podziwu tej natury wyjątkowo przewrotnej, której zuchwałstwo i zimna krew wydały mu się wzniosłymi.

Uśmiechnął się.

— Smiały pan jeste! — rzekł Verdier.

— Przebóg! — odparł Maurycy. — Smiałość dokonywa rzeczy niemożliwych, alboraczej uczuwa...

— Jesteś pan bardzo młody.

— Czy pan przypadkiem znajdujesz: że moja zbyteczna młodość przeszkadza mi rozumować i działać! Mnie nic nie zadziwia, nic nie niepokoi. Mam duszę z brązu w stalowym ciele; używanie nie pozbawia mnie rozumu i pozostawia mnie zawsze panem mojej myśli i mowy.

— Proponuję nam pan wspólne zajęcie się z nami w poszukiwaniu dwojga dzieci Walentyny Dharville.

— Tak jest.

— I podj, byś się sam sprawić, że spadek możnaby odebrać.

— Przez usunięcie spadkobierczyń... — dodał Maurycy. — Jestem gotów...

Lartigues i Verdier zamienili spojrzenia.

Spokojna i otwarta twarz, nader łagodne spojrzenie, głos bardzo pewny tego za ledwie dwudziestocztero letniego młodzieńca, mówiącego o zamordowaniu dwóch dziewcząt, jak gdyby o jakiej przyjemnej wycieczce, nabawiła księża Merys lekkiego dreszczu...

— Czy pan masz, kochanki?

— Jak w obecnej chwili to tylko jedną.

— Czy ci idzie o nią?

— Ładna jest i zakochana we mnie, lecz jeżeliby była potrzebna tobym ją poświęcił. Mniemany ksiądz uśmiechnął się i odparł:

— Nie będziemy wymagali bezużytecznych ofiar. Zatrzymaj pan swoją kochankę, lecz nie zapomnij, nie zapomnij nigdy, że kobieta jest kamieniem potknięcia na drodze człowieka i że, gdy ten czuje się niezwykłym, bywa zwyciężonym przez kobietę!

— Z tej strony nie ma się czego obawiać...

— odpowiedział Maurycy. — W chwili, gdy moja kochanka stanie się niebezpieczna, zdruzgoczę ją bez wahania. Teraz znacnie moje zasady i moje dążenia, zatem o więcej już nie pytajcie. Potrzebujecie zucha silnego i pewnego, ja jestem tym zuchem, którego wam potrzeba i dowiodę wam tego, gdy mnie przyjmiecie do spółki. No! decydujcie się!

— Jeszcze chwilę — rzekł Verdier. — Ostatnie pytanie. Zapewniłeś nas pan, że przedsięwzięte zostały wszelkie środki, czyniące niepodobnym odkrycie w tobie sprawy podwójnej zbrodni z zeszłej nocy.

— Jestem tego pewny.

— Jakim sposobem doszedłeś pan do spełnienia tej zbrodni? Kto cię postawił na tropie naszej tajemnicy?

— Chcę ci to wiedzieć?

— Koniecznie.

— Więc wam powiem, ale uprzedzam, że odkrycie tajemnicy o której mowa, nie kosztowało mnie ani wielkich wysiłków rozumu, ani uczonych kombinacji... Odkrycie to winienem panu, księżu Merys.

— Mnie! — zawołał Verdier osłupiały.

— Tak.

— To niemożliwe!

— Wstrzymaj się pan nim osądzisz. Jest temu dziewięć dni.

— Dziewięć dni? — powtórzył falszywy ksiądz.

— W lasku Vincennes. Czy pan sobie nie przypominasz?

— Nie.

— Więc dopomogę pańskiej pamięci. Przypomnij pan sobie, żeś czytał list.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GIEŁDA

Gedula giełdy zbożowej w Poznaniu

Zyto	17,50	17,75
usposobienie wyczekujące.		
Pszenica	17,—	17,50
Usposobienie stałe.		
Jęczmień browarowy	21,—	21,50
usposobienie spokojne		
Jęczmień 710—725 g/l	19,50	20,—
Jęczmień 680—690 g/l	18,—	18,50
usposobienie spokojne		
owies 45 ton par Poznań	17,—	16,75
usposobienie spokojne.		
Maka żytnia I gat. 0-55% wł. w.	22,75	25,25
Maka żytnia I gat. 0-65% wł. w.	21,25	23,75
Maka żytnia II gat 55-70% wł. w.	16,75	19,25
Maka żytnia posłed. ponad 70% wł. w.	14,75	17,25
Maka żytnia razowa 0-95% wł. w.	18,75	21,25
Usposobienie spokojne		
Maka pszenna gat. IA 0—20% wł. w.	30,50	33,50
gat. IB 0—45% wł. w.	28,50	29,00
gat. IC 0—55% wł. w.	27,50	28,00
gat. ID 0—60% wł. w.	26,50	27,00
gat. IE 0—65% wł. w.	25,50	26,00
gat. IIA 20—55% wł. w.	24,50	25,00
gat. IIB 20—65% wł. w.	24,00	24,50
gat. IID 45—65% wł. w.	21,50	22,00
gat. IIF 55—66% wł. w.	18,00	18,50
gat. IIIA 65—70% wł. w.	16,00	16,50
gat. IIIB 70—75% wł. w.	13,00	13,50
usposobienie spokojne		
Otreby żytnie przem standart.	10,75	11,50
Otreby pszenne grube przem stand.	10,75	11,25
Otreby średnie przem standart.	10,—	10,50
Otreby jęczmieńne	11,50	13,00
Rzepak zimowy	38,00	39,00
Gorzycza	51,—	55,—
Wyka latowa	26,00	24,00
Groch Victoria	41,—	45,—
Groch Folgera	32,—	35,—
Koniczyna czerwona surowa	150,00	150,00
Koniczyna biała	90,00	120,00

RADJO

Niedziela, dnia 21 października 1934.

Poznań. 9.00 Audycja poranna; 10.00 Transm. nabożeństwa z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej; (Muzyka relig. z płyt); 11.10 Muzyka pop. z płyt; 11.57 Sygnał czasu — hejnał z wieży Marii; 12.03 Wiadom. meteorol.; 12.05 Pogad. dla dzieci: Opowiadanie harcerskie Zdz. Kąkolowskiego pt. „Rycerskie odznaki“; 12.15 Poranek muz. z Konserw. warsz.; 13.00 „Bombai — wrota do Indyj“; 13.15 Dalszy ciąg poranku muz.; 14.00 Koncert z płyt gramof.; 15.00 Słuchowisko wiejskie pt. „W zagrodzie wiejskiej“; 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych; 15.35 Muzyka z płyt; 15.45 Pogadanka rolnicza pt. „Rolnik w październiku“; 16.00 Paweł Cazin: „Behater mimowoli“ 16.20 Recital fortep. Aleksandra Brachockiego; 16.45 „Dzieci polskie zagranicą“; 17.00 Muzyka do tańca; 17.50 „Książka i wiedza“ — o książce Charlotty Bühler; 18.00 Teatr wyobraźni nadaje „Głos człowieczy“, dram. Jean Cocteau Rekin; 18.45 „Życie młodzieży“ „Śmierć Harcerza Legionisty“; 19.00 Konc. pop. w wyk. ork. symf.; 19.50 Feljton aktualny; 20.00 Recital wiolonczelowy Enrico Mainardi; 20.45 Dzieńnik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce? 21.00 „Na wesolej łtowskiiej fali“; 21.45 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgł. P. R.; 22.00 „Poprawiamy ludzi“ (Rep. felj. z całego dnia spędzonego w Domu Poprawczym w Szubinie); 22.15 Koncert reklamowy; 22.30 Muzyka taneczna z Londynu; 23.00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotniczej; 23.05 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 22 października 34.

Poznań. 6.45 Audycja poranna; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu — hejnał z wieży Marii; 12.03 Wiadom. meteorol.; 12.05 Codzienny przegląd prasy polskiej; 12.10 Koncert; 13.00 Dzieńnik pol.; 13.05 „25-minut w Azji“ (płt); 15.30 Wiadom. o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Lekcja języka niem.; 17.00 Recital skrzypcowy Marii Szraiberówny; 17.25 8-ma skrzynka pocztowa; 17.35 Muzyka z płyt gramof.; 17.50 „Jak powstał polski jedwab?“; 18.00 Skrzynka rolnicza; 18.10 Życie kultur. art. i społeczne Poznania; 18.15 Areński: Trio fortepianowe d-moll; 18.45 „Z falami Dunajca“ pogad. z płytami dla dzieci starszych; 19.00 Poznań na wyszst rozgł. P. R. Wędrówka mikrofonu po Polsce (rep. a) z Placu Wolności b) z fabryki Cegielskiego c) z ogrodu zoolog. d) ze spalarni śnieci; 19.25 Pogadanka „Legionu Młodych“; 19.30 Feljton; 19.50 Wiadomości sportowe; 19.55 Wiadomości sportowe Poznania; 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce?“; 21.00 Koncert pop.; 21.45 „Współżycie między ludźmi“; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn.; 23.05 Dalszy c. muzyki tanecznej

DZIAŁ URZEDOWY

ANTONI POLUS urodz. 14 stycznia 1909 r. w Hukarde w Niemczech syn Andrzeja i Janki z domu Piotrowicz zamieszkały w Mroczysku powiat Wyrzysk czując wstręt do pracy, oddala się z domu włóczy się po kraju żebrze i wyludza wsparcia tak od osób prywatnych jak i z urzędów i instytucyj opiekuńczych.

Powyższe podaje się do wiadomości wszystkim Związkom Wspierania Ubogich i ostrzega się je przed udzielaniem wyżej wymienionemu wsparć.

Ostrów, dnia 15 października 1934 r.
Przewodniczący Wydziału Powiatowego
(—) dr. Ekkert.

KRONIKA MIEJSCOWA

Kalendarz październik

20

sobota

Kalendarz rzym.-kat.
Sobota Jana Kantego
Niedziela Urszuli p. M.

Kalendarz słowiański
Sobota Budzisława
Niedziela Daromiła
Słońce wschód: 6,08
zachód: 16,85
Księżyc wschód: 15,42
zachód: 3,38

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni dr. Karpowicz, ul. Koszarowa 30 (tel. 286), Apteka Stara, Rynek (tel. 96).

Kino Apollo: „Zabawka“.
Kino Corso: „Katarzyna Wielka“.

Urodzenia. Syna: pracownik kolejowy Kazimierz Głuszek z Wtorku.

Z obrad Komitetu „Dnia Oszczędności“

W ub. środę odbyło się posiedzenie organizacyjne „Dnia Oszczędności“, któremu przewodniczył p. starosta dr. Ekkert.

W skład komitetu organizacyjnego weszli pp. A. Budzviński, dyr. Banku Polskiego, starosta dr. Ekkert, Hubicki, dyr. Kom. Kasy Oszcz. miasta, Skrzetuski, dyr. Kasy Pożyczkowej, Wroblewski, dyr. Banku Kupieckiego, Mierzyński, dyr. K. K. O. powiatu, Kołodziej-ski, dyr. Banku Kwilecki Potocki.

Wybrany komitet przystąpi do zorganizowania odczytów w mieście i powiecie, zamieszczenia w prasie odpowiednich artykułów, oraz z zastrzeżeń złożonych przez tutejsze instytucje finansowe i komunalne będą rozdane młodzieży szkolnej książeczki oszczędnościowe z wkładką zawiązkową w celu propagowania idei oszczędności wśród najszerszych sfer społeczeństwa.

Uroczystość 15-lecia Koła Związku Inwalid. Woj.

W dniu 21 bm. odbędzie się z okazji 15-lecia założenia powiat. Koła Związku Inwal. Wojennych R. P. w Ostrowie zebranie członków Koła poprzedzające msza święta o godz. 12-tej.

Zebranie to odbędzie się o godz. 13 w Domu Katolickim. Nadmieniamy, że Zarząd Koła odstąpił od urzędzenia oficjalnej uroczystości ze względu na ogólny kryzys gospodarczy, lecz urządza skromną uroczystość w własnym zakresie.

Kandydaci na radców Izby Przemysłowo-Handlowej

Z grupy przemysłowej wpłynęła tylko jedna lista, skutkiem czego wybory w tej grupie odpadły. Z naszego miasta został wybrany p. Rowiński i p. Henryk Serwa, jako zastępcy. Natomiast w handlu wpłynęły dwie listy. Z listy Tow. Kupieckich kandyduje p. Splitt z branży blawatniczej i p. Stobęcki z branży żelaznej. Ewentualne wybory odbędzie się w dniu 4 listopada.

IDEA STRZELECKA POWINNA OBJAĆ CAŁE SPOŁECZEŃSTWO

Komendant główny związku strzeleckiego wydał do bratnich organizacji i współpracowników idei strzeleckiej następującą odezwę:

„Skończyły się dni kołatania... — Nie skończyła się tylko znojna służba i odpowiedzialność niezmierna, jaka stanowiła i dziś stanowi... najzaszczytniejszy przywilej owych zastępów społecznych, którym na imię — Legiony.

Służbę Rzeczypospolitej, podjętą w bojach o niepodległość pełnimy dziś we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego. Czy to na skromnych posterunkach, czy u szczytów władzy, skupiamy wokół siebie uwagę społeczeństwa i serca do których kołataliśmy długo.

Miano „ludzi Marszałka“ i rola kadry ideowej, jaka nam w udziale dziejowym przypadła, obarczają nas brzemieniem odpowiedzialności za losy dzisiejszych i przyszłych pokoleń

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że otuchą i dobrą nadzieją dążeń naszych i ukochan jest młode pokolenie, w którym widzicie chcemy godnego spadkobiercę naszych idei, naszych trudów i naszej legendy.

Wbrew sceptycznym sądom i opiniom stwierdzić należy, iż młodzież dzisiejsza wchodzi w życie ze znacznym kapitałem ideowości, entuzjazmu i chęci służenia do brej sprawie. Dowodem tego jest rozwój organizacji społecznych młodzieży, wśród których Związek Strzelecki wybija się na czoło, zasięgiem swych wpływów i ciągłością najpiękniejszej tradycji.

Związek Strzelecki, organizacja o charakterze wybitnie społeczno-wychowawczym, skupiająca w swych szeregach najszersze masy młodzieży wiejskiej i robotniczej, kultywująca tradycję idei legionowej, zasługuje na jaknajserdeczniejsze zainteresowanie się i opiekę ze strony społeczeństwa, a szczególnie tych wszystkich, którzy przez udział swój w odbudowie Polski stali się jego współtwórcami i przywódcami ideowymi.

Związek Strzelecki rozpoczyna obecnie nowy rok

wyszkoleniowy. Na terenie całego kraju, terenie tak bardzo różnorodnym pod względem warunków i środków pracy, jej możliwości i przeszkód, — staje w szrankach codziennego obywatelskiego obowiązku młoda strzelecka gromada, dla której „Dobro Rzeczypospolitej jest najwyższym prawem“ a drogowskazem w życiu umiłowana postać Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Niestety na drodze prac i poczynań strzeleckich piętrzą się ciągle trudności, a ogrom entuzjazmu i wysiłków niezawsze bywa proporcjonalny do osiągniętych rezultatów.

Jedną z największych przeszkód w działalności Związku Strzeleckiego jest niedostateczne zainteresowanie się pracami Z. S., brak pomocy i zachęty ze strony społeczeństwa.

W poczuciu odpowiedzialności, jaka ciąży na nas, dawnych pracowników i żołnierzach idei strzeleckiej, zwracam się z gorącym apelem do wszystkich bratnich organizacji, do wszystkich starszych i młodszych towarzyszy idei, do wszystkich tych, którzy mają prawo mienić się współtwórcami Związku Strzeleckiego i uczynić się moralnej odpowiedzialności i troski za jego przyszłość — zwracam się z apelem o współpracę, o pomoc, o radę, o życzliwą krytykę, o poparcie moralne i obronę prac strzeleckich na każdym terenie i we wszelkim właściwym zakresie.

Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego zapraszają was gorąco do swego grona; łamy pism proszą o artykuły polemiczne; władze strzeleckie przyjmą chętnie dobrą, a życzliwą radę; każde poczynanie strzeleckie oczekuje Waszej pomocy i poparcia.

Na różnych stanowiskach i wobec różnego zakresu pracy jednoczyć nas zawsze będzie wspólna przeszłość i wielkie wspólne cele, które zobowiązują do serdecznej, braterskiej współpracy.

KOMENDANT GŁÓWNY ZW. STRZ.

(—) Fryderyk Marian — pplk.

SZCZEGÓŁY OBNIŻKI CEN WĘGLA

Węgiel opalowy tańszy o 12% — przemysłowy o 15%

Jak już donosiliśmy we wczorajszym wydaniu naszego pisma, zostały obniżone ceny węgla o ca 12 proc.

Zniżka ta była wynikiem długotrwałych rokowań rządu z przemysłem węglowym. Rokowania te odbywały się na terenie ministerstwa przemysłu i handlu z ramienia którego prowadził jenacz. dep. p. Peche. Przemysł węglowy reprezentowali przedstawiciele konwencji węglowej. Początkowo panowała duża rozbieżność w poglądach co do zniżki cen. Ministerstwo bowiem żądało obniżenia ceny węgla o 20 procent podczas gdy przedstawiciele przemysłu węglowego ofiarowali tylko 7 procent zniżki.

Wreszcie ugodnino wysokość tej zniżki. Cena węgla w gatunkach opalowych obniżona będzie o 12 procent, w gatunkach przemysłowych o 15 procent i na miale o 3 procent. Obniżka ceny węgla wejdzie w życie z chwilą

zatwierdzenia jej przez ministra przemysłu i handlu, czego spodziewać się należy jeszcze przed 1 listopada br.

Jednocześnie nastąpi obniżenie opłat za przewóz węgla kolejami państwowymi. Obecnie toczą się w tej sprawie rokowania między min. przemysłu i handlu oraz min. komunikacji. Spodziewane obniżenie taryfy kolejowej wyniesie przypuszczalnie do 4 zł na tonnie. Tylko dla transportów węglowych kierowanych na Wileńszczyznę, Wołyń i do Małopolski Wschodniej przewidziano poważniejszą obniżkę t. zw. „kresowej“ taryfy przewozowej.

W ten sposób paląca sprawa zniżki cen węgla została wreszcie pozytywnie załatwiona. Istniejąca obawa że rokowania w tej sprawie zostaną zerwane przestała niepokoić już ostatecznie milionowe rzesze konsumentów. Jest to dalszy sukces na froncie walk o tanie ceny artykułów pierwszej potrzeby.

WYNIKI ZBIÓRKI KOMITETU POMOCY OFIAROM POLSKIM W NIEMCZECH

Gimnazjum męskie, Ostrów 19,60 zł; Burmistrz, Ostrów 7,25 zł; Burmistrz Odolanów 20,10 zł; Burmistrz Raszków 5,— zł; Burmistrz Sulmierzyc; Wójtostwo Obwodowe Ostrów-Północ 42,55 zł; Wójtostwo Obw. Ostrów-Południe 18,32 zł; Wójtostwo Obwod. Skalmierzyc 44,20 zł; Wójtostwo Obwod. Odolanów 29,03 zł; Wójtostwo Obwod. Czarny-

las 17,75 zł; Wójtostwo Obwod. Raszków 35,86 zł; Wójtostwo Obwod. Sośnie 18,62 zł; Rodzina Wojskowa Ostrów 6,— zł; K.K.O. miasta 10,— zł; Kasa Pożyczkowa 5,— zł; Sąd Tow. Kupców 10,— zł; Starostwo Powiatowe Okręgowy 17,10 zł; Kolo Adwokatów 17,— zł; 5,— zł; Urząd Poczty Telegr. 9,45 zł; Rodzina Policyjna 5,— zł; Urząd Skarbowy 5,— zł; Urząd Akcyzowy 8,80 zł; Sąd Grodzki 4,50 zł; Związek Restauratorów 27,— zł; Korpus Oficerski 60 p.p. 50,— zł; Związek Ziemian 20,— zł. Razem: 458,23 zł.

Z kwoty 453,23 zł Burmistrz w Raszkowie przekazał bezpośrednio złotych 5,— lista nr. 1838 na konto Komitetu Wojewódzkiego Poznania nr. P.K.O. 202 922.

Kwota 458,23 zł przekazana została na konto 222 922 przez K.K.O. powiatu Ostrowskiego.

RÓŻNE

Do Członkini Rodziny Wojskowej. Podaje się do wiadomości, że przygotowaną odzież na powodzia n. złożyć można od dnia 24/25. 10. br. od godz. 15—17 u p. Przewodniczącej Walczkowej, ul. Kościuszki 7.

Konferencja wywiadowcza. W niedzielę, dn. 21 bm. po nabożeństwie szkolnym odbędzie się konferencja wywiadowcza szkoły im. Marii Kopnickiej.

Odczyt. Dziś o godz. 17.30 w sali fizykalnej Państwowego Gimnazjum Męskiego odbędzie się odczyt z przeżyciami na temat: „Jak powstał krajobraz n.żu polskiego”, który wygłosi u. prof. Błaszczak.

Osobiste. W dniu dzisiejszym obchodzą srebrne gody pp. Kazimierz i Marija Bilińscy. Życzymy s. aropolskim z wyczajem „Szcześć Boże”.

ZEBRANIA

Tow. Śpiewu „Lutnia” w Krepie. Zebranie plenarne odbędzie się dnia 21 b. m. o godz. 3 pop. na sali drh. Biegańskiego w Krepie.

ZE SPORTU

O. K. S. — „OSTROVIA”.

Atrakcyjne „derby” miejscowe rozegrają w niedzielę 21 bm. o godz. 11-tej przedpoł. na boisku O. K. S-u o mistrz. A-kl. P. Z. O. P. N. spotkanie f. othalowe. Mecz z uwagi na odwieczną rywalizację obu drużyn zapowiada się niezwykle emocjonująco.

Z POZNANIA

„Własna Zagroda” oskarża budowniczego o defraudację

W Sadzie Okręgowym toczyła się onegdaj rozprawa przeciwko budowniczemu p. Tadrowskiemu Ludwikowi oskarżonemu przez „Własną Zagrodę” o nadużycia. To sprawę przedstawia się następująco: Firma dała p. Tadrowskiemu weksle na sume 5.000 zł. które ten miał zdyskontować, a otrzymane pieniądze oddać firmie. Akt oskarżenia zarzuca budowniczemu Tadrowskiemu przywłaszczenie sobie ponadto kwitów na sume 2.000 zł oraz hipoteki na około 10.000 zł. Oskarżony broni się twierdzeniem, że otrzymał weksle na sume 7.000 zł. które po zdyskontowaniu zużył na cele budowy dla „Własnej Zagrody”. Sad postępowanie dowodowe zakończył, postanawiając ogłosić wyrok 22 bm. o godz. 12 na 54 sali Sadu Okręgowego (i. t.)

RESTARACJA OBYWATELSKA

Ostrów, Marsz. Piłsudskiego 20

Telefon 154 Telefon 154

urządza w sobotę, 20 października br.

WIEPRZOBICIE

Od godziny 10-tej rano: podgardle.

Wieczorem: kiszki z kapustą, kielbasa, nogi wieprzowe, flaki itd., na co uprzejmie zaprasza

EDMUND BUCHWALD

Kapusta

świeża w głowach prima jakości niżej ceny rynkowej codziennie do nabycia

St. Kotarski

Droga Wysocka nr. 10

HEMOROIDY

należą do cierpień wylatkowo dokuczliwych i denerwujących, często zmuszają chorego do pozostawania w łóżku, gdyż utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom daje możność szybszego pozbycia się ich.

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol” zawierające składniki roślinne między innymi Kasztanowiec Indyjski, który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności dala w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwała krwawienie swędzenie, zmniejszała obrzmienia kóła bóle wyróżniając się zarazem swym łagodnym działaniem.

Czopki „Kastanol” do nabycia w aptekach, drogeriach lub w wvtwórni Mgr. Wolski, Warszawa, ul. Złota 14. Objaśnienia broszury wysyłamy bezpłatnie

Czopki roślinne „Kastanol” stanowią nairacjonalne i nieszkodliwe leczenie i nowa zdobycz w walce z hemoroidami.

„Grand Café”

WROCLAWSKA 26

Sala Dancinowa

Dziś i dnie następnie występ artystyczny nowo-zaangażowanego zespołu pod kier. T. Gajewskiego — o wysokim poziomie artystycznym

W niedzielę i święta herbatka towarzyska z występami o godz 5 popołudniu. Ceny krzyżsowe.

Sala dobrze ogrzana. — Trlo koncertowe.

O liczny udział prosil

Dyrekcja, DO626

W sobotę 20-go i niedzielę 21-go

urządza

WIEPRZOBICIE

SPECJALNOŚĆ:

kiszki z koła, kielbasa, nogi wieprzowe, flaki, pączki z własnego pieczywa, na które jaknajuprzejmiej zaprasza

Cukiernia i Restauracja „Gastronomia”

Ulica Kościelna 2. — Tel. 141.

Sympatyczne i spokojne lokale zapewniają Szan. Gościom przyjemny pobyt.



NIE CHCE SLYSZEĆ

o innej firmie. Zawsze kupuje z zadowoleniem wszelkie podarki jak: torebki damskie parasole, teki portfele i walizki w własnej wvtwórni firmy

WIKTOR CZYSZ
Poznań, Szkołna 11 tyłko naprzeciw Szpitala



Reklama dźwignia handlu



OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

PIEC

żelazny do gotowania w dobrym stanie od zaraz na sprzedaż. Zgłoszenia ul. Sienkiewicza 12 m 2. DO625

DZIERZAWY

DOM

do wdzierżawienia od 1 listopada przy szosie Raszkowskiej, składający się z 3 pokoi, kuchni, łazienki i 1 morgi ogrodu. Adres w Admin. Dz. Ostrowsk 621.

POKOJE

POKÓJ

ładnie umeblowany, słoneczny zaraz do wynajęcia. Zdunowska 3 m 6. DO623

WOLNE POSADY

MAJSTER CECHOWY

kominiarski do objęcia koncesji na cztery bogate gminy. Oferty wraz z odpisami świadectw kierować do Ekspozytury Biura Pośrednictwa Pracy w Ostrowie, Towarowa 6. DO 610

ROŻNE

LEKCYJ

fortepianu udziela na korzystnych warunkach J. Pawłowska, Ostrów, ul. Ogrodowa 2 m. 2. DO627

KURS TAŃCA

na sali strzelniczej. Zgłoszenia w sobotę 20-go od 18.30—20-ej „Bar” — Rynek 6 Antoszewski. DO 624

„Dziennik Ostrowski” ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni poświęconych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1.30 zł. z odnośnikiem do domu 1.50 zł. przez pocztę 1.66 pod opaską w kraju 2.80. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma, abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednolamowej na stronie 6-cio lamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wybrze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki. Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki. Drobnie ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr. każde dalsze słowo 7 gr. — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P K O w Poznaniu nr. 208 282. — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Poznański, ulica Gimnazjalna 2. — Administracja czynna od godz 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz 14-ej dnia poprzedniego, po tym czasie dolicza się kosztu telefonu. — Niezamówionych rekwizytów nie honoruje się i nie zwraca. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego” Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica Pocztowa 9. — telefon 33-90 i 11-77.